Nr. 14. Kraków, d. 8 kwietnia 1906 r. Rok IX.

BIURO bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „**Obrony Ludu**“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, Pijarska 2.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie, ulica Pijarska L. 2.

OBRONA LUDU

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus.

Ogłoszenia po 10 halerzy od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem:
Administracya „OBRONY LUDU“ **Kraków**, ulica Pijarska L. 2.

Kosztuje: **W Galicyi** i całych Austro-Węgrzech **4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii Anglii** i innych państw europejskich **5 koron.** -- **numer pojedynczy 14 halerzy (7 centów).**

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

W Niedzielę 8 kwietnia r. b. po południu odbędzie się w Zakopanem wielki wiec w sprawie reformy wyborczej. Przemawiać będą posł: Dr. Danielak i Dr. Rotter.

Przyjaciele Wolfa i Schonerera...

Jest w parlamencie naszym grupa posłów pruskich, złożona z 15-stu, a na ich czele stoi osławiony Wolf i Schönerer. Wszyscy pamiętamy dobrze, jak ci dwaj prusacy ostatniemi słowy obrzucali naród polski i posłów polskich za czasów gabinetu Badeni nawet bił się z Wolfem z tego powodu, że go Wolf nazwał „zbójem włoskim“. Wolf Badeniemu przestrzelił wtedy ramię. Ta grupa pruskich ajentów chce rozerwać Astryę na kawałki, chce zrzucić dynastyę Habsburgów i osadzić na tronie rodzinę Hohenzollernów. Przy każdej sposobności Wolf i Schönerer i ich zwolennicy krzyczą: niech żyją Prusy, niech żyje pruski rząd, wiwat Wilhelm II gi Schönerer co roku jeździ do Niemiec i składa wieniec na grobie Bismarka.

Otóż temu Wolf i Schönerer postawili w parlamencie wniosek, aby Galicyę oderwać od Austryi i oddać ją na łup kliki stańczykowskiej, aby lud polski nie mógł apelować do trybunałów wiedeńskich, gdy mu się krzywda dzieje — jednem słowem, abyśmy byli zdani na łaskę i niełaskę naszych propinatorów i ormian. Jeżeli dotąd nie zginęliśmy jak rude myszy, jeżeli jeszcze wolno zwołać zgromadzenie w kraju i gazety dla ludu wydawać uczciwe, to tylko dlatego, iż owa klika, krajem rządząca, obawia się Wiednia. To smutne, ale prawdziwe. Więc Wolf chciał, aby Polaków z parlamentu wyrzucić, a potemby Niemcy zgnietli Czechów i innych Słowian, zabraliby nam Śląsk i całą słowiańszczyznę zgnietli i rzucili pod nogi prusaków. Do tego zdążał wniosek Wolfa. I co powiecie? Oto **za tym haniebnym wnioskiem głosowało 37 stańczyków z Koła polskiego.** Nie wstydzili się oni stanąć **w jednym szeregu z Wolfem i Schönererem** przeciwko sędziwemu cesarzowi, wbrew interesom ludu polskiego, na szkodę kraju, a na swoją nieśmiertelną hańbę. Przeciw temu poniewieraniu imienia polskiego oświadczyli się posłowie demokratyczni i z centrum ludowego, razem **17** posłów, a wraz z nimi minister dla Galicyi Piętak.

Oto nazwiska tych, którzy napiętnowali haniebną robotę posłów stańczykowskich: Dr Grek, Dr Roszkowski, Dr Danielak Stwiertnia, Dr Petelenz, Dr Doboszyński, ks. kan. Pastor, Wojtyga, ks. Żygulińki, ks. Własowski, Dr Opydo, Dr Jabłoński, Dr Rotter i jeszcze poseł z centrum ludowego. **Po stronie zaś Wolfa stanęli** między innymi: Głąbiński, hr. Jan Potocki z Rymanowa, książę Sapieha, żyd Byk, Abrahamowicz, hr. Dzieduszycki, Kanonik Komorowski, rządowy pudel Struszkiewicz, Kozłowski, Binder, i inni razem **37-miu.** Zapamiętamy my sobie dobrze tę zdradę kraju, zapamiętamy sobie tę nową Targowicę i porachujemy się z nimi przy najbliższej sposobności. Niech idą w usługi Wolfów, niech idą w usługi krzyżaków lud polski ma dla was tylko pogardę.*)

*) Mimo tego wszystkiego wniosek Wolfa upadł na jeszcze większą hańbę stańczyków i podolskiej kliki.

Dwadzieścia dni pod ziemią.

W kopalniach francuskich, gdzie zginęło 1.200 robotników przypadkiem, niemal cudownym sposobem uratowanopo 20 dniach 13 górników. Oto co donoszą:

Górnicy, wydobyci z szybu w Courrieres w liczbie 13, zostali tylko przypadkiem odszukani. Robotnicy zajęci przy gaszeniu pożaru i usuwaniu gruzów, zalegających galerye, właśnie mieli już kopalnię opuścić, gdy nagle ujrzeli zbliżające się ku nim jakieś postacie ludzkie. Nadchodzący wlekli się ostatkiem sił. Natychmiast wydobyto ich z szybu, zastosowując wszelkie środki ostrożności. Gdy tylko wyniesiono ich z windy wezwano lekarzy. Uratowani górnicy są bardzo osłabieni, stan ich zdrowia jednak jest stosunkowo pomyślny. Przewieziono ich do szpitala.

Prawie wszyscy wyratowani są zupełnie przytomni i odpowiadają na zadawane im pytania. Górnik Nemy, który był przywódcą wyratowanych, żąda ciągle wiadomości o swojej rodzinie. Ocalonym podają łyżeczkami kawę, aby wycieńczony organizm powoli przyzwyczaić do normalnych funkcyj. Przed szpitalem zgromadziły się ogromne tłumy publiczności. Żandarmerya utrzymuje porządek.

Naoczny świadek ocalenia 13 górników opowiada co następuje: Wczoraj rano zjechali robotnicy do kopalni, aby oczyścić zasypaną gruzami sztolnię w szybie II i utorować grogę do szybu III. Nagle przybiegł jeden z robotników na pół obłąkany i zawołał do mającego służbę inżyniera:

— Na dole jest 13 żyjących zwłok, chcą się wydobyć

— Żyjące zwłoki? — zapytał zdziwiony inżynier — co to znaczy?

— Tak jest — odpowiedział górnik — żyjący ludzie, którzy uszli przed katastrofą.

Inżynier i robotnicy rzucili się spiesznie do wejścia szybu. Niebawem zjawiła się winda, z której wysiadło 13 robotników do cieni podobnych.

Jeden z wyratowanych, górnik Nemy, zaczął się śmiać przeraźliwym śmiechem, tak że dreszcz przechodził obecnych i dopiero po dłuższej chwili się uspokoił.

Losy zasypanych.

Górnik Nemy pierwszy powitał swojego ojca i wybuchł płaczem. Opowiada on następujące szczegóły o swojem ocaleniu:

Przerażony eksplozyą, uciekłem, aby się gdzieś schronić. — Po drodze natrafiłem na stos trupów. Udało mi się jednak dojść do końca sztolni. Znalazłem tam 12 towarzyszy. Zobaczywszy mnie popadli w rozpacz, ponieważ liczyli na to, że zdołałem się uratować i spieszę im z pomocą. Dodałem im otuchy. Pozostaliśmy 8 dni w tej sztolni. Codziennie nakręcałem zegarek, dzięki czemu wiedziałem która jest godzina. Brakowało nam jednak środków żywności. — Jedliśmy ziemię, korę z drzewa w szybie, słowem wszystko, cośmy tylko mogli znaleść. W ciemności nie mogliśmy wyszukać wyjścia. Pewnego wieczora doszliśmy do jakiejś stajni końskiej, gdzieśmy znaleźli owies, którym żywiliśmy się przez 2 dni. Potem jedliśmy trupy końskie, znajdujące się już w stanie rozkładu. W ostatnich dniach podzieliliśmy się na trzy grupy, szukając wyjścia. Wczoraj wieczorem wreszcie uczuliśmy prąd świeżego powietrza, co nas odświeżyło. Zawlekliśmy się dalej aż do miejsca, gdzie nas dzisiaj po 20 dniach znaleziono.

Lekarz, który zbadał wyratowanych górników, oświadczył że z powodu żywienia się drzewem, zepsutem mięsem itp., zachodzi obawa febry: ma on jednak nadzieję, że uda mu się ich utrzymać przy życiu.

Ze wszystkich stron rewiru węglowego napływają ogromne tłumy ludności, które żywią nadzieję, że uda się znaleść jeszcze innych górników przy życiu.

Górnicz oświadczają, że bardzo dokuczało im zimno. Prawie nic nie spali, ciągle chodzili, szukając wyjścia. Lekarze musieli zaciemnić pokoje szpitalne, w których umieszczono uratowanych, gdyż nie znoszą oni światła dziennego. Przy spotkaniu się ocalonych górników z rodzinami rozegrały się wstrząsające sceny.

Sprawy ludowe.

W pochodzie za pracą! Jeszcze ziemia nie zbudziła się z uśpienia zimowego, jeszcze słonko wiosenne nie zdołało swemi promieniami stopić mroziistej jej powłoki a już tysiące naszego ludu spieszy w raźnym pochodzie za pracą w dalekie kraje.... Codziennie przepełnione są wagony kolejowe tymi wędrującymi pracownikami a na głównych dworcach panuje gwar, ścisk i wzajemne gorączkowe zapytywanie się: gdzie, dokąd, a czy tam będzie robota, czy będzie dobrze, czy się dużo zaoszczędzi itd. Jedni z tych pracowników zdążają za chlebem tylko na lato, by po kilkomiesięcznej wytężającej pracy wrócić z zaoszczędzonym groszem na wypoczynek zimowy w rodzinne strony pomiędzy swoich ukochanych. Los tych jest dzisiaj o tyle znośniejszy, że kraj zrobił już coś dla nich, bo potworzył tu i ówdzie „powiatowe biura pośrednictwa pracy". I chociaż te biura mają jeszcze wiele braków i kulejącą organizacyę, to jak na początek dają w każdym razie daleko większą opiekę robotnikowi aniżeli biura prywatne i agencye robotnicze, pozostające w rękach żydowskich. Przedewszystkiem „krajowe i powiatowe biura pośrednictwa pracy" powinny się wszelkimi siłami starać, by kontrakty zawierały bezpośrednio z samymi pracodawcami a nie z jakiemiś agentami, jak się to dotąd w niektórych tych biurach praktykuje! Bo i pocóż ma robotnik przechodzić przez ręce agenta? Wszak agent musi zarobić i to dobrze a zarobek agenta musi się odbić na skórze robotnika i połączony jest z krzywdą robotnika.

O zaradzenie temu Krajowe i powiatowe biura muszą się postarać. Celem powołania w życie Krajewych czy powiatowych biur pośrednictwa pracy jest właśnie wyrwanie robotników z rąk różnych agentów, a stać się to zaś może wówczas tylko, gdy na czele tych biur staną ludzie ruchliwi, rozumiejący swe zadanie, uczciwi, sumienni i nie lękający się pracy w tym kierunku. Krajowe biura pośrednictwa pracy mają doniosłe znaczenie społeczne i ekonomiczne dla kraju i pewno spełnią swoje zadanie, tylko je trzeba lepiej zorganizować; kierownictwo tychże oddać w rozumne i odpowiednie ręce.

Gorszą jest dola wychodźców drugiego gatunku, to jest udających się do Ameryki, bo dla tych kraj dotąd nic nie zrobił i pozostawił ich na pastwę spekulantów najgorszego gatunku. (O tem w następ. Num.)

Krzywdy.

Brutalność policyjnego agenta. W Boguminie (Oderberg) znęca się jakiś drab, agent policyjny, nad przejeżdżającymi wychodźcami w sposób nieludzki. Dnia 2 b. m. napadł na niejakiego Różyckiego z tarnowskiego powiatu, jadącego do Wiednia, wyciągnął go z wagonu i wpakował do jakiejś nory. Rozebrał go do naga, przy której to operacyi trząsł biedakiem, szarpał na wszystkie strony i podarł na nim ubranie.

Nazwiska tego draba nieznamy ale dotyczącej c. k. Władzy byłoby łatwo zbadać, jak się ten stróż „opieki" publicznej nazywa i pouczyć go w odpowiedni sposób pełnienia obowiązku.

„Naprzód" podaje:

W imię Chrystusa. Nadużywanie imienia Chrystusa i płaszczyka firmy chrześcijańskiej przez księży i klerykałów dla celów politycznych i interesów partyjnych — okazało się tak popłatnem i korzystnem, że coraz częściej firmą tą zasłania się rozmaite interesy szwindlerskie i od idei Chrystusowej bardzo dalekie.

Podobny dokument nadesłano nam w mniemaniu zapewne, że i nas wzruszy czułe wezwanie, na wstępie reklamowego arkusza zamieszczone: „Kochani bracia w Chrystusie!"

W imię braterstwa w Chrystusie zwraca się do chłopców polskich firma Goldlust i S-ka, której przedstawicielem w Krakowie jest p. Resch, blisko wprawdzie spokrewniony z konserwatystami krakowskimi, ale co najwyżej jako „brat w Stańczyku", a nie „w Chrystusie".

Oczywiście firma powyższa nie potrzebowałaby osłaniać się chrześcijańskim płaszczykiem, gdyby interes, który prowadzi: przewożenie ludu polskiego zagranicę, rzeczywiście był dla emigrantów korzystnym. Wtedy wystarczyłoby podać cenę przejazdu i warunki podróży, a każdy wybierający się w drogę wolałby na miejscu w Krakowie zaopatrzyć się w bilet, niż sprowadzać go z zagranicy. Ale tak nie jest. „Austro-Amerykana — Towarzystwo żeglugi parowej w Tryeście", którego powyższa firma jest przedstawicielką, daje jak najgorsze warunki przejazdu do Ameryki, dlatego — zamiast je podać jasno i wyraźnie — przemawia w imię Chrystusa, opowiada o „ocieraniu łez współbraci" (wylewali je oni obficie na okrętach „Austro-Amerykana"), o tem, że pojadą do Ameryki „ciepłym Adryatykiem" (?) i wzywa, aby liczyli na „ciepłe słowo oddanego im rodaka".

Tymczasem w rzeczywistości rzecz się ma tak, że okręta „Austro-Amerykana" wysyłane przez tę sentymentalno-religijno-patryotyczną firmę idą pięć razy dłużej, niż parowce wychodzące z portów północnych, ponieważ podróż do Ameryki statkiem trwa obecnie 6 do 8 dni, a „Austro-Amerykany" odbywają tę podróż w 4 do 5 tygodni. Prócz tego wszyscy, którzy się dali złapać na czułe słowa „braci w Chrystusie", zaświadczają zgodnie, że na parowcach „Austro-Amerykana" panuje niesłychany brud, ciasnota, wyzysk i głód, rzeczywisty głód 4 do 5 tygodni. Porozumieć się polskim emigrantom, dla upomnienia się o swoje krzywdy, bardzo trudno, ponieważ oficerowie i obsługa statku jest włoska, a języka tego nikt z naszych nie rozumie.

Ostrzegamy więc emigrantów naszych, żeby nie dali się złapać na piękne słówka p. Krzysztofczyka, kupionego przez firmę agenta dla tumanienia chłopów polskich i nie wierzyli tym wszystkim, którzy przemawiają do nich jako „bracia w Chrystusie", bo tem imieniem osłaniają się teraz oszuści.

KRONIKA.

Z kopalni w Courieres wydobyto jeszcze kilka trupów, które wyglądały jak mumie. Lekarz, który je oglądał, orzekł, że śmierć nastąpiła dopiero przed dwudziestu godzinami.

Przypominamy naszym czytelnikom tym, którz jeszcze nie zapłacili prenumeraty, że już dłużej czekać nie możemy — i teraz wszyscy, którzy gazetę odbierali, muszą prenumeratę zapłacić. —

Pieniądze należy posyłać pod adresem: **Administrayya „Obrony ludu" w Krakowie ul. Pijarska l. 2.**

„**Obrona ludu**" kosztuje na cały rok tylko 2 zlr.

Senzacyjna dymisya. Donoszą z Belgradu o bardzo senzacyjnym wypadku: Niedawno podał się do dymisyi adjutant króla serbskiego pułkownik Nikołajew bez żadnej na pozór przyczyny. Wywołało to wówczas wielkie zdziwienie. Obecnie wyszedł na jaw następujący fakt. Nikołajew, wróciwszy raz późną nocą do domu, ujrzał, że z parterowego jego mieszkania uciekł oknem jakiś oficer. Pułkownik strzelił za nim dwukrotnie, ale chybił. Na drugi dzień posłał świadków pewnemu porucznikow, którego posądzał o stosunek ze swoją żoną. Porucznik jednak udowodnił, że w krytycznym czasie znajdował się w klubie. Dalsze badania wykryły, że oficerem, który uciekł oknem, był następca tronu. Nikołajew, przekonawszy się o tem, podał się do dymisyi.

Trzęsienie ziemi. Z Cattanaaro telegrafują: Wczoraj o godzinie 11.30 wieczorem, dało się tu odczuć trzęsienie ziemi.

Echa ekzekucyi Szmidta. Do *Rusi* telegrafują z Odesy: Potwierdza się senzacyjna wiadomość, że zwłoki Schmidta, na rozkaz z Sewastopola, zostały nocą wykopane ze wspólnej mogiły i rzucone w morze. Admirał Czuchnin odmówił siotrze Schmidta wydania rękopisów, na którymi skazany spędził ostatnią noc przed śmiercią.

Zabity przez piorun na ambonie. O niezwykłem zdarzeniu donoszą z Nowego Jorku do pism angielskich. W chwili, gdy kaznodzieja, pastor, B. Lentz, kazał w tych dniach z ambony świątyni, nadciągnęła burza z piorunami. Kaznodzieja wysilał głos, aby przemódz huk grzmotów i świst wichru, gdy nagle piorun uderzył w dach świątyni, przebił go, spłynął po rurze gazowej do umieszczonego tuż na ambonę świecznika i uderzył kaznodzieję. Pastor padł bez zmysłów z ambony na podłogę świątyni i w godzinę potem skonał, pomimo usiłowań przywrócenia go do życia. Nadto piorun zapalił ambonę, ogień jednak ugasiły szybko osoby, znajdujące się w świątyni.

Mieszczanin sandecki drukuje skargi obywateli z Muszyny na tamtejszego wójta Piroga. Zarzucają mu fałszowanie dokumentów kasowych (!) i tak kończą.

Uczciwi obywatele, których (na szczęście) jest większość w Muszynie, nie dadzą sobie zamydlić oczu przez różne dalsze sztuczki Piroga lecz apelują tą drogą d J. E. Namiestnika i J. E. Marszałka kraj. o bezzwłoczne wydelegowanie komisarza, któryby miał prawo, nietylko zbadać nadużycia burmistrza, lecz także położyć na miejscu skuteczną tamę dalszym, przez zasuspendowanie Piroga. Ponadto proszą obywatele Muszyny Dra Danielaka, który już niejednemu smokowi łeb ukręcił, o najszybsze poparcie u rządu centralnego, ponieważ trudno znaleźć inną drogę do obrony, a zresztą widzimy, że jesteśmy jawnie prowokowani do popełnienia gwałtu, od czego, tylko wiara w posła Dra Danielaka wstrzymuje całkiem słusznie rozdrażnione umysły.

(Od gwałtów się wstrzymajcie, a D Danielak już tym Pirogiem się zajmie skutecznie. Red.)

Nowy Targ. Stolica powiatu nowotarskiego dostarcza nieustannie coraz interesow-

Dodatek do „Obrony ludu."

Przed 75-u laty.

(Wspomnienie historyczne).

I.

Wojsko polskie, występujące w roku 1831-ym do zapasów z „olbrzymem Północy" było nieliczne, lecz wyborowe. Żyły w niem jeszcze tradycye napoleońskie, przeszło też dobrą szkołę pod Konstantym. Co najważniejsze, każdy żołnierz był i czuł się Polakiem i patryotą. To też, jeśli niejeden z oficerów zawiódł w tej kampanii oczekiwania, i mówiąc wprost: zbłaźnił się, żołnierze od początku do końca sprawowali się dzielnie, nastrój patryotyczny był wśród wojska tak podniesiony, że gdy Gielgud, ustępując z Litwy, przeszedł granicę i Prusakom rozbroić się pozwolił, podwładni, uniesieni wściekłością i rozpaczą, wodza swego zastrzelili.

Z taką armią można było dokonywać cudów. I dokonywano ich w istocie — budząc podziw nie tylko w oficerach Dybicza, lecz nawet... w Chłopickim. Raniony pod Grochowem jenerał, leżąc w łóżku, mówił do przyjaciela: — „Widziałeś, jak oni się bili? jak szli na bagnety! Chłopi z kosami stali w ogniu, jak stara gwardya. Nigdym się tego po nich nie spodziewał. Z takiem wojskiem można było wszystkich pobić!" — Niestety! sceptyczny Napoleończyk do tego przekonania przyszedł zapóźno... I stąd płynęła melancholia, z jaką w starości, pokazując komuś kopiec Kościuszki, mówił smętnie: — „I ja mogłem był mieć taki grobowiec..."



Dwernicki,
jenerał armii polskiej w roku 1831

Pierwsza bitwa stoczona została 14 lutego pod Stoczkiem. Dowodził tu jenerał Dwernicki, oficer ciężkiej postawy, ale dzielnego, lotnego ducha. Przeciwnikiem jego był Geismar, zaufany w swej artyleryi oraz olbrzymich dragonach.



Jan Skrzynecki,
wódz naczelny armii polskiej w ro u 1831

Walka nie trwała długo, lecz odznaczała się wielką z obu stron zaciętością. Skończyło się zupełnym tryumfem naszych. Nieprzyjaciel uciekł w popłochu, pozostawiając dwustu zabitych, w tej liczbie dwóch pułkowników. Zabrano mu stu jeńców oraz jedenaście armat.

Tutaj to batalion piechoty polskiej, po raz pierwszy znajdujący się w ogniu, gdy go artylerya rosyjska zasypywała gradem kartaczy, stał w miejscu, jak mur, i śpiewał pełną piersią mazurek Dąbrowskiego. Śpiew miał być tak potężny, że huk armat zagłuszał.

O wiele krwawsza i zaciętsza była bitwa, stoczona w kilka dni później (19 i 20 lutego) pod Grochowem, o czem pisaliśmy już w nr. 10-tym „Pracy".

* * *

Bitwa pod Wawrem,

dnia 31 marca 1831 r

Po bitwie pod Grochowem zaczął wódz rosyjski Dybicz rozrzucać swe siły. Przyczynił się do tego głównie jenerał Dwernicki. Dzielny ten dowódzca dnia 19-go lutego pobił Moskali pod Nową wsią, zabrawszy im 11 armat, a 3 marca pobił ich znowu pod Kurowem i Markuszewem, gdzie 4 działa zdobyli Polacy. Dwernicki wyruszył następnie w Lubelskie, gdzie stanął pod zasłoną twierdzy Zamościa. Dybicz wysłał przeciw niemu znaczną liczbę wojska, tak samo i w Płockie posłał dość liczny oddział. Wtedy wódz naczelny Skrzynecki powziął dobry plan, aby pobić nieprzyjaciela cząstkowo. W nocy z 30 na 31 marca wyruszyło wojsko polskie w największej ciszy z Warszawy, tak że nawet most na Wiśle pokryto słomą, aby jak najmniej było turkotu. Przedsiębrano dla tego te środki ostrożności, aby Moskale o niczem się nie dowiedzieli. Wyprawa ta miała na celu zniesienie korpusów moskiewskich Geismara i Rozena, które stały odłączone od głównej armii.

Pod zasłoną grubej mgły zbliżyło się wojsko polskie do Moskali. Geismar w sile 6000 żołnierzy stał pod Wawrem. Jenerał Rybiński podszedł Moskali z tyłu i bój rozpoczął, pędząc przed sobą nieprzyjaciół, a z przodu od Grochowa natarł jenerał Kicki na czele ułanów. Rybiński tak dzielnie uderzył, że w 2 godziny już byli Moskale rozproszeni. Kicki z powodu mgły przyszedł zapóźno. Zabrano Moskalom w tej potyczce 2000 niewolnika i 4 działa. Polacy stracili tylko 17 zabitych i 33 rannych.



Dembiński,
jenerał armii polskiej w roku 1831.

* * *

A. K. Puzyrewskij, rosyjski generał-lejtnant sztabu głównego w dziele p. t. „Wojna polsko-ruska 1831 r." tak opisuje bitwę pod Wawrem:

Porażka straży przedniej Gejsmara.

Armia polska w nocy posuwała się sekretnie. Rybiński ruszył okolną drogą, około 3-ciej wyszedł z Ząbkowskich rogatek, a około 4-tej był pod Kawęczynem. Około 5-tej wyruszyły i inne dywizye. Mgła kryła wszystkie te ruchy. Spędzone placówki nasze dały znać Gejsmarowi o napadzie nie-

przyjaciela; wysłał więc ułanów dla poparcia kozaków, a dla powstrzymania Rybińskiego ruszył 47-my pułk strzelców na brzeg lasu naprzeciwko Wygody i zajął nim wyżynę, znajdującą się przy wyjściu drogi Okuniewskiej z lasu. Na szosie pod Gocławkiem stał podówczas Wileński pułk piechoty z 8-ma działami, przedział zaś między nim a strzelcami, szeroki na wiorstę prawie, zajęty był tylko przez jazdę; pod Wawrem znajdował się Litewski pułk piechoty z 2-ma działami; mógł on wesprzeć jedno czy drugie skrzydło. Polacy z frontu niebardzo napierali na Gajsmara, gdyż najpierw czekali na naczelnego wodza, który do 6-tej oddany był modłom, a następnie, ponieważ Rosyanie, nie znając sił nieprzyjaciela, pokrytych mgłą i miejscowością, szybko uderzyli na niego i to z takiem powodzeniem, że złamali i zmusili do ucieczki 3-ci pułk ułanów, dla poparcia którego musiał się rozwiązać 2-gi pułk strzelców konnych pod samymi wałami Pragi. Tymczasem Rybiński otaczał prawe skrzydło Gejsmara dwiema kolumnami: jedna brygada (pułk 2-gi i 4-ty) szła wprost na 47-my pułk strzelców, druga zaś (pułk 1-szy i 5-ty) skierowała się bardziej w lewo przez las, aby wyjść na tyły Gejsmara. Generał Nasaken z 47-ym pułkiem strzelców długo się opierał nieprzyjacielowi, z tem wszystkiem w trójnasób większe siły przeciwnika (6 batal. przeciw 2-m) zmusiły go do odwrotu. W tymże prawie czasie Polacy zaczęli napierać i na szosie, a kolumna ich, zbliżywszy się do Grochowa, skierowała się ku Olszynie dla połączenia z Rybińskim. Gejsmar, widząc nadmierną przewagę sił nieprzyjacielskich, uznał niepodobieństwo utrzymania się pod Wawrem, ale obawiając się, żeby Polacy szybkim ruchem przez Olszynę nie zatamowali odwrotu znajdującym się na szosie pułkowi Wileńskiemu i artyleryi, wysunął ku Wygodzie pułk Litewski z 2-ma działami, a zarazem kazał posunąć się naprzód strzelcom na prawem skrzydle, współcześnie zaś cofać się pułkowi Wileńskiemu i artyleryi. Lubo strzelcy za nadejściem Litewskiego pułku zwarli się na bagnety ze strzelcami Rybińskiego, a nawet nieco ich odparli, wszelako nie poparci przez pułk Litewski, przeciwko któremu ruszyli Polacy z Olszyny, musieli cofnąć się niebawem. Ponieważ jednocześnie na lewo od pułku Litewskiego i pułk Wileński również się cofał, więc pierwszy znalazł się w wysuniętem wobec nieprzyjaciela położeniu; pomimo tego opierał się jednak, następnie wszakże, ulegając przewadze nieprzyjaciela, zaczął się cofać ku szosie, — ale było już zapóźno, bo strzelcy polscy przecięli mu odwrót; skoro zaś jeszcze walczący na czele pułku dowódca jego, Kurosz, ubył z szeregów, więc Litewski pułk poddał się i złożył broń przed otaczającym go nieprzyjacielem, nie próbując przebicia się przez niego. Polacy zarazem zdobyli i znajdujące się przy pułku cztery działa, gdyż oficer dowodzący niemi, usiłując wydobyć się z pośród Polaków, skierował się na drogę leśną, którą cofali się kozacy; ale działa uwięzły w błocie i zostały wzięte przez nieprzyjaciela wraz ze skłutym bagnetami oficerem. Z innymi oddziałami straży przedniej Gejsmar cofnął się najpierw ku Miłośnie, ku stojącemu tam batalionowi pułku Białostockiego, i starał się zatrzymać przy wyjściu z wązkiej dróżki przede wsią, a następnie pociągnął do Janówka ku drugiemu batalionowi tegoż pułku, nadciągającemu z Woli Grzybowskiej. Nakoniec o 3-ciej po południu, po dziesięciogodzinnej, nieprzerwanej walce z licznym przeciwnikiem, zbliżył się do Dębego Wielkiego ku zebranej tu części korpusu i wojska swoje wprowadził na pozycyę w zupełnym porządku.

Jeśli przednia straż nasza, zbyt biernie pełniąc swą służbę strażniczą, przeoczyła wyjście nieprzyjaciela z Pragi i pierwsze jego natarcie, to z drugiej strony zaznaczyć trzeba, że dzięki tylko energii i sprawności Gejsmara, oraz dzielnemu oporowi 47-go pułku strzelców (dowodzonego przez Polaka Kwicińskiego), oddział wyszedł stosunkowo jeszcze szczęśliwie z trudnego położenia, w jakiem się znalazł; poddanie się pułku Litewskiego w otwartem polu stanowi przykład wyjątkowy w dziejach armii ruskiej, której pułki przekładały raczej zagładę nad złożenie hurtowne broni przed nieprzyjacielem, bez próby otwarcia sobie drogi bagnetem. Co do Polaków, to działania ich w dniu tym odznaczały się o tyle zręcznością, o ile i męstwem; szybkie jednakże w swoim czasie skierowanie przez Rybińskiego brygady jazdy Kamińskiego na szosie ku Miłośnie mogło było sprawić to, że całej straży przedniej Gejsmara byłby odwrót odcięty.

Bój pod Wawrem,
31-go marca 1831-go roku.
(Wspomnienie historyczne)

Nad tą Wisłą, nad tą rzeką,
Mgła świat kryje, jak daleko,
Jak daleko, jak szeroko,
Mgły nie przejrzy ludzkie oko.

A za Wisłą Geismar leży,
Sześć tysięcy ma żołnierzy
Obozowe ognie płoną
Wskroś tej gęstej mgły — czerwono.

A w Warszawie, tam nad mostem,
Dzielny z lica, dzielny wzrostem,
Nasz Rybiński stał jenerał,
Ku Wawrowi w mgłę spozierał.

Aż w milczeniu ręką skinął,
Zebrał roty, szyk rozwinął,
Wyprowadził wojsko z miasta
I za Wisłą we mgle zginął.

Cicho, ciszkiem idzie wiara,
Ku Wawrowi, na Geismara...
A mgła gęsta ją osłania,
Tłumi kroki i wołania.

Już podeszli! Już są blisko!
Otoczyli legowisko...
Skoczy Geismar, konia woła —
A tu nasi już dokoła!

Z przodu Kicki z ułanami,
W mgle zaświecił im lancami,
A Rybiński im jenerał
Bagnetami tył zabierał...

Popłoch, krzyki wśród Moskali,
Soldat swoich szaszką wali,
Nie wie kogo we mgle bije —
A z wściekłości Geismar wyje!

W dwie godziny Moskwa zmyka...
Wzięli nasi niewolnika,
Wzięli nasi cztery działa,
Rybińskiemu za to chwała!

Gdy marcowe słońce świeci,
Tam pod Wawer idźcie dzieci!
Z tchnieniem wiatru, z tchnieniem wiosny,
Jeszcze gwar tam bitwy leci!

Jan Sawa.

Z ojczystych stron.

Miasto Lidzbark
W PRUSACH ZACHODNICH.
Opisał **Konstanty Kościński.**

(Ciąg dalszy).

IV.
(Czasy reformacyi, życie religijne.

Źródła niemiecko-protestanckie [1]) przyznają same, że w Lidzbarku reformacya nie znalazła wcale zwolenników. Tak też było rzeczywiście, bo w aktach i dokumentach nie znajduje-

[1]) Plehn, Geschichte, Leipzig 1900, str. 228.

my żadnego śladu o tem, aby w szesnastym, siedmnastym a nawet i ośmnastym wieku, dopóki trwało panowanie polskie, wyznawcy nauki Lutra jakąś znaczniejszą stanowili grupę. Kościoła swego, ani nawet domu modlitwy nie mieli oni wtedy tu wcale. Roku 1672 [2]) były w Lidzbarku wogóle dwie tylko osoby, niezaliczające się do katolików. Jeden wyznawał religię protestancką, drugi był żydem. Parafia lidzbarska graniczy jednakże z tak zwanemi „Staremi Prusami"[3]), w których wrzała na dobre walka religijna. Owe „Stare Prusy", w historyi polskiej „Prusami książęcemi" zwane, znajdowały się wtenczas pod panowaniem książąt elektorów brandenbursko pruskich. — Położone w pobliżu kościoły katolickie w Koszelewie, Koszelewkach, Płośnicy, Grodkach, Uzdowie w pierwszych już czasach reformacyi przeszły w posiadanie innowierców. To samo stało się i z kościołem w Łęcku, ale go odzyskał napowrót dla katolików Maciej Prus Rywocki, który nabył dobra Lenckie i patronem był kościoła.

„Było to roku 1609 — pisze Rywocki[4]), — kiedy z prośbą o wydanie kościoła osobiście udałem się do Królewca do Jegomości naszego księcia elektora Zygmunta, do którego państwa Łęck wtedy należał. Ale tam srogie tylko groźby odniosłem od regentów i sekretarzy; a widząc się i życia niepewnym, odjechałem. Teraz przez różne znajome mi u dworu osoby prosiłem o pomoc samego króla Jegomości Zygmunta III. Otrzymawszy nareszcie list królewski, który mnie bronił, znowu ruszyłem do Królewca. Z początku zbywano mnie groźbami, a na ostatek obiecywano mi nawet dwie sute wioski, albo 12 000 złotych dać w podarunku, bylebym żądania mego zaniechał. Ale ja nad te ziemskie skarby wolałem kościół biedny wierze katolickiej przywrócić i tyle dusz ludzkich Bogu pozyskać. Koniecznie tedy obstawałem za wydaniem kościoła. Widząc atoli, że w taki sposób praw moich nie osięgnę, postanowiłem zupełnie pominąć księcia elektora. Poprosiłem więc biskupa chełmińskiego, na ówczas Wawrzyńca Gębickiego, iżby wyznaczył komisyą do odebrania i poświęcenia kościoła. Niebawem też przybył do Łęcka ks. Gołyński, oficyał pomorski, z innym księdzem Gołudzkim. Zaraz następnego dnia, 29 listopada 1609 r., weszli do kościoła, poświęcili go, odprawili mszę św. i jako nowego pasterza ustanowili księdza Bagieńskiego, proboszcza z Lidzbarka. Książę elektor jednak nie myślał tak łatwo wydać zdobyczy katolikom i staroście działdowskiemu Birkanowi rozkazał siłą zbrojną znowu odebrać poświęcony kościół. Napadł tedy p. Birkan[5]) wieś naszą w kilkuset rejtgardy, drzwi odbił gwałtem i swojego luterskiego ministra wprowadził. Krótko potem sprosiłem i ja ze wszystkich stron do Łęcka zbrojne zastępy współbraci naszych; niceśmy jeszcze nie uczynili, a rejtgarda, skoro tylko nas ujrzała, odeszła. Od tego czasu książę elektor poprzestał nieprzyjaznych nagabywań, a w łęckim kościele szła teraz chwała Boża niezakłócona". W podobny niezawodnie sposób, nadmienia ksiądz Fankidejski w dziele swojem o utraconych kościołach, uratowany został kościół i w Przełęku, którego patronem była katolicka na onczas rodzina Rościszewskich. Mnóstwo wtedy w tej okolicy drobnej na zagrodach i możniejszej na folwarkach osiadłej szlachty przeszło na protestantyzm i po największej części się zniemczyło. Jeszcze dziś znajdują się pod Działdowem i Dąbrownem różne szlacheckie rodziny, które były pierwotnie polskie i katolickie, ale teraz są ewangelickie i już zupełnie zniemczone. Takiemu losowi ulegli n. p. Kownaccy w Kownatkach, Browinie, Szuwałdku, Turzy. Podobnie też stało się z Pokrzywnickimi z Franknowa i Żelazna, którym król pruski Fryderyk II nie mogąc wymówić nazwiska „Pokrzywnicki," zmienił je na v. Bock. Dla tego też piszą się oni teraz v. Bock-Pokrzywnicki, albo tylko v. Bock.[6]) Z tych była Katarzyna z Jakobem Bieniszewskim w Lidzbarku.[7]) Wielu też prawowiernych katolików niechętnych nowatorstwu, opuściło wsie i zaścianki w pograniczu „Starych Prus" i przeniosło się do sąsiednich miejscowości, w których wyznanie katolickie nie doznało uszczerbku. Pomiędzy rodzinami w Lidzbarku osiadłemi, które w ten zdaje się spo-



Stary kościół parafialny w Ostrowie.
(patrz artykuł p. t. „Zgon zasłużonego kapłana-obywatela".)



Nowy kościół parafialny w Ostrowie.
(patrz artykuł p. t. „Zgon zasłużonego kapłana-obywatela".)

[2]) Wizytacya Strzesza.

[3]) Nazwa ta przyjęta jest tu powszechnie dla odróżnienia Prus Zachodnich, które do r. 1772 były pod panowaniem polskiem.

[4]) Fankidejski, utracone kościoły str. 145 i wizytacya biskupa Potockiego.

[5]) Birkanowie, Berkanowie, właściwie Birkhahn, należeli do starszych rodzin w okolicy. Nazwisko Berkanów znane jest jeszcze teraz w Lidzbarku.

[6]) Genealogia Koenigiana w król. bibl. w Berlinie. Patrz też dzieła Knetschkego i Siebmachera.

[7]) Także z tej rodziny Jan Michał, generał-major, † 1812.

sób szerégi mieszczańskie pomnożyły, znajdujemy Olszewskich i Jaroszewskich. Olszewscy prawdopodobnie z pod Niborka wyszli, a Jaroszewscy roku 1692[8]) udział szlachecki posiadali w Przelęku.

Podczas gdy spory i rozterki religijne panowały w okolicy, mało miasto Lidzbark dzielnych kapłanów, którzy stali na straży wiary katolickiej. W tym właśnie czasie, kiedy gdzie indziej panowały smutne stosunki, tu kwitła chwała Boża. Wizytacya biskupa chełmińskiego Andrzeja Olszowskiego, dokonana 1667 do 1672 roku, świadczy o tem wymownie. Liczne też zapisy i legacye robiono na rzecz miejscowych kościołów. Jako dobrodziejów, którzy legatami i darami wspomagali kościół farny lidzbarski (św. Wojciecha), wspominają akta Jana z Lidzbarka Lidzbarskiego (1670 roku wikarego przy kościele św. Jana w Warszawie), szlachcica Wawrzyńca Wąpierskiego, posiadacza części dóbr ciborskich, szlachcica Mianowskiego, siedzącego na uczątku także w Ciborzu, Elżbietę Cikowską, Urszulę Iwińską, Zofię Serwatkową alias Szymańską, Macieja i Zofię Graczyków, Macieja Wąsewicza, Ronowicza, Annę Pokorszczankę, Nadratowskiego, Annę Tesarską, Szymona Perzyna. Jako dobrodziejów kościoła Najśw. Panny Maryi wizytacya biskupa Olszowskiego wymienia: Wojciecha Kotka, Annę Bobrową alias New... Jwerską, Jana Durajczyka, Żmijowskiego, Arinka, Wojciecha Bernardyna, Klekotkę, Szczerbowskiego, Marcina Pudło.

Przy kościele farnym (św. Wojciecha) ufundowane były dwie wotywy, a mianowicie: jedna do św. Anny (co środę), druga o Męce Pańskiej (co piątek). Tu też założono 12 lutego 1628 bractwo św. Anny. Przy kościele N. M. Panny natomiast fundowane było 1647 roku bractwo Szkaplerza św. — Ks. wikary, mieszkający przy kościele N. M. Panny, śpiewał co sobotę wotywę. W większe uroczystości odbywało się główne nabożeństwo w kościele Panny Maryi. Jutrznię odprawiano u św. Wojciecha, t. j. u fary, a po skończonej wotywie szła uroczysta procesya do kościoła N. M. Panny na Stare Miasto. Po południu, kiedy skończyły się nieszpory, lud również w procesyi powracał do fary.[9]) Uroczystości N. P. Maryi i dzień św. Jana Nepomucena obchodzono z odpustem.

Takie nabożeństwa trwały aż do czasów podziału Królestwa Polskiego, a nawet i później jeszcze. (C. d. n.)

[9]) Fankidejski, Utracone kościoły, str. 137.

Wspomnienie o Kazimierzu Pułaskim.

(Szkic historyczny)

Napisał Karol Cieszewski.

XXXIII.

Jeneralicya.

Duszą jeneralicyi, właściwej władzy konfederacyi, byli jak dotąd Krasiński i Pac, jakoteż sekretarz Bohusz.

Gaszyński Konstanty, w wydanym przez siebie pamiętniku, tak ich opisuje:

„Głównemi personatami jeneralności byli tam: Pan Michał Krasiński, brat rodzony biskupa Kamienieckiego, marszałek jeneralny koronny. — Pan Michał Pac, marszałek jeneralny litewski i pan Ignacy Bohusz, sekretarz konfederacyi".



Konwikt arcybiskupi w Ostrowie.

(patrz artykuł p. t. „Zgon zasłużonego kapłana-obywatela").

„Wszyscy trzej brzuchacze, miernego wzrostu, ale czupurnej miny, szczególnie Krasiński i Bohusz; pierwszy człowiek przyjacielski, hulaka i facetus; — drugi pełen wiadomości i nadzwyczaj wymowny. Ale obadwa ludzie z impetem, gorączki jakich mało; ci dwaj nosili się po polsku. — Pan Michał Pac niepozornej fizyognomii, ale znakomicie uczony — a tak w obejściu się uprzejmy i słodki, iżby go można było do rany przyłożyć. Pac nosił się z francuska kuso, w peruce — i charakterem swoim łagodnym mitygował porywczość ognistą dwóch swoich kompanów"....

A opisując dalej generalność, tak opowiada następnie:

„Każdy z tych panów miał jaki taki zapas pieniędzy, a oprócz tego bankier Brea z Wiednia przysłał mi resztę subsydiów francuskich, u niego złożonych. Żyła więc jeneralność hucznie, po szlachecku, odprawiając traktamenta i festyny. — A jako szerszenie ciągną do otwartego ula, tak do onych stołów jeneralności nazbiegało się z całej rzeszy niemieckiej gdzie jaki był Polak. Znalazło się tam przeto wielu ludzi, nikomu nieznanych i kilku młokosów, wiercipiętów na nic niezdatnych i gorszącego postępowania"....

Na dowód zaś, jaki rodzaj życia prowadził się w miejscu, gdzie przebywała najwyższa władza walczącego ostatnią krwią swoją narodu, przytacza następującą smutną anegdotę, którą za nim powtarzamy:

„Umarł pan Lniński, poczciwy i zasłużony Polak i leżał w swojej gospodzie na katafalku, przyzwoicie przystrojonym. W dzień pogrzebu przychodzim do owej gospody, i widzim co? — Oto wyjęto trupowi krucyfiks, który po katolicku trzymał w złożonych rękach, a na to miejsce wsadzono mu — niżnika żołędnego. Któryś z tych młodych trefnisiów zrobił on żart nieprzyzwoity dlatego, że nieboszczyk za życia lubił karty i był zaciętym graczem. Zgorszeni byliśmy mocno onem świętokradztwem. Nie wiem kto owego figla wypłatał, ale pewny jestem, że za to Pan Bóg go skarał — bo trup jest rzeczą świętą nawet u żydów i Bisurmanów"....

Taki był skład członków jeneralności i taki rodzaj ich życia. Krasiński i Pac pomimo patryotyzmu i mnogich innych zalet, byli to wielcy panowie, traktujący nawet sprawę ojczystą od niechcenia, po pańsku — może dlatego tylko, że ich to bawiło. Siedzieli więc za granicą, nieustannie radzili, niby bardzo byli czynni, a owoce tej pracy były raczej zgubne, aniżeli pożyteczne: bo nie mając dość siły a może i poświęcenia do objęcia ruchu, za próżni byli i za dumni, ażeby się usunąć i przyznać do niedołęstwa.

Wielcy panowie nie poprowadzą narodowego powstania. Widzimy to

na konfederacyi barskiej. Widzimy na roku 1831. —

Kierownictwo sprawy tak świętej, jaką jest narodowa, powinno spoczywać w rękach ludu wiary, ludzi czystych, ludzi serca prostego ale szczerego, energicznych i sumiennych. —

Zbawiciel, chcąc rozsiać boską swą naukę po świata obszarze, nie wybrał na apostołów ludzi możnych i bogatych, ale powierzył ją ubogim, ale wierzącym rybakom — i jak świetnie wywiązali się z zadania swego!.....

Klęska Ogińskiego wywarła jak najnieszczęśliwsze na powstanie skutki. Litwa po raz trzeci zawiedziona, więcej już nie powstała w konfederacyi; Kossakowski został od granic Moskwy odwołany i odtąd same tylko ponosił klęski; w Warszawie zaś wieść o klęsce hetmana rozzuchwaliła znowu stronnictwo królewskie i moskiewskie, a i kierunek dyplomacyi zupełnie zmienił. W Petersburgu bowiem poczęto wznawiać zmowy rozbiorowe z większą niż dotąd jednością, Prusy i Austrya jawniej okazywały swe dla Polski chęci; a chociaż Kossakowski zebrawszy rozbitki Ogińskiego chciał się wyślizgnąć nieprzyjacielowi, przez Prusaków wspólnie z Moskalami pobity, w niewolę austryacką wzięty został. A na dobitek umarł sprzyjający Polsce minister Choiseul, umarł wspierający powstanie stary hetman Branicki, a dumny Dumourier z złorzeczeniem wyjechał do Francyi.

Chwila to była krytyczna! Trzeba było zebrać wszystkie siły, ażeby ją przetrwać i wszyscy oglądali się na jeneralność — ale jeneralność siedziała zdala od teatru wojny, w Eperies, zkąd jej dwór wiedeński wydalać się nie pozwolił, pragnąc, aby była jak najdalej od granic Polski. Przełożeniami dopiero i prośbami Duranda „dał się nakłonić i udzielił pozwolenie udania się do Cieszyna i zjeżdżania w potrzebach do Biały, a w konieczności powrócenia do Eperies“.

Wydawszy przeto uniwersały, zwołujące wszystkich marszałków konfederacyi na główne zebranie do Cieszyna, a następnie do Biały, gdzie ją Branicki — „ów wyszydzony i przepłoszony pośrednik pod Częstochową, zbity pod Wolą Wiązową, pragnąc odzyskać stopień między zabójcami najgodniejszej konfederacyi barskiej“ — porwać lub zniszczyć postanowił.

Nie dopiął jednak swego zamiaru. Ostrzeżona jeneralicya, za słaba by się módz bronić, ratowała się ucieczką, Branicki zaś powrócił na swoje dawne stanowisko, „nie bez żalu zapewne, że mu uszła jedna sposobność więcej okazania, jak daleće nienawidzi niepodległości i honoru Rzeczypospolitej polskiej“....

Od tej chwili, jeneralność żadnego już stanowczego na rozwój konfederacyi nie wywarła wpływu.

Zgon zasłużonego kapłana — obywatela i bohatera z czasów walki kulturnej.

Dnia 3-go b. m. zakończył życie doczesne proboszcz ostrowski śp. ks. dziekan Śmigielski. Śmierć jego zaskoczyła parafian prawie niespodzianie, bo choroba chociaż ciężka, zaledwie na kilka dni go przykuła do łoża boleści. To też wiadomość o jego zgonie tem większym żalem i żałobą okryła serca parafian. Boleśnie nam patrzeć na



Ś. p. ks. Walenty Śmigielski.

śmierć osób blisko nas stojących, ale stratę tę tem dotkliwiej odczuwamy, wiedząc, że ten, który na zawsze rozstał się z nami, był nam bliskim i drogim długim szeregiem lat pracy błogosławionej, był ojcem naszym, a oto nas zostawił sierotami; był pasterzem naszym, a oto musiał złożyć swój urząd; był tyle razy przewodnikiem naszej myśli i pracy, tyle razy z niego czerpaliśmy zachętę i siłę do walki, a teraz na zawsze usunął się z pierwszego miejsca, na zawsze zagasło światło, które tyle razy nam przyświecało.

W osobie śp. ks. dziekana Śmigielskiego schodzi do grobu jedna z wybitnych i prawdziwie zasłużonych postaci społeczeństwa naszego pod pruskim zaborem. Z nim razem zaciera się znowu kawał najszlachetniejszej tradycyi męczeńskich dziejów naszych. Był on bowiem jednym z najdzielniejszych szermierzy walki kulturnej, jednym z owych powoli nas dzisiaj opuszczających weteranów, którzy część życia sterali w ciężkich zapasach i twardej pracy, którym w udziale przypadł zaszczyt osobistej walki o nasze prawa najświętsze.

Urodzony dnia 26-go stycznia 1849 roku w Dolsku, uczęszczał śp. ks. dziekan Śmigielski począwszy od dziesiątego roku życia swego do gimnazyum w Ostrowie, później w Śremie, a następnie od r. 1864 do gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, które ukończył roku 1870. Idąc za głosem powołania swego wstąpił do seminaryum duchownego w Poznaniu, a potem przeszedł na kurs teologii praktycznej do Gniezna, gdzie równocześnie skutkiem ustaw majowych musiał odsłużyć rok wojskowości. Walka kulturna wybuchła tymczasem w całej pełni. W czasie służby wojskowej śp. ks. Walentego 2-go lutego 1874 r. roznosiły telegramy po całym świecie smutną wiadomość uwięzienia ks. arcybiskupa Ledóchowskiego, którego rząd krótko potem złożył z urzędu i z godności.

Do więzienia za pasterzem swoim poszli niebawem najgorliwsi i najwybitniejsi kapłani archidyecezyi naszych, między innymi obydwaj księża biskupi-sufragani, Janiszewski i Cybichowski.

Święcenia kapłańskie odebrał śp. ks. Walenty za pozwoleniem Stolicy Apostolskiej r. 1875 w Pradze czeskiej. Młodego kapłana wysłała władza duchowna jako misyonarza w naszą okolicę, do Kotłowa, gdzie przez trzy lata tajemnie sprawował obowiązki powołania swego. (Opis tej działalności złożył ś. p. ks. Śmigielski w książce, wydanej w 25-tą rocznicę swoich święceń kapłańskich.*)

chodzą na pamięć pierwsze dzieje chrześcijaństwa z tem wszystkiem co w nich było wzniosłego i szlachetnego. Przypominają się katakumby rzymskie, gdzie wierni nocami się zbierali, aby uczestniczyć w tajemnicach najświętszych i odebrać błogosławieństwo z rąk apostolskich. Tak samo ks. Śmigielski przez lata całe odprawiał msze św., słuchał spowiedzi, dzieci nauczał po strzechach wiejskich, stodołach i spichrzach, nocując często po chlewach i szopach, a czasem i pod gołem niebem. Policya pruska starała się usilnie o uchwycenie gorliwego misyonarza, aż wreszcie po wielu trudach i zabiegach, wzywając na pomoc ułanów i piechotę, uwięziła go w samym Kotłowie, dnia 6-go czerwca 1878 roku.

Sąd kępiński skazał go za przestą-

*) Ks. Walenty Śmigielski. **Wspomnienia z kulturkampfu 1875—1878.** Czcionkami **J. B. Langiego** w Gnieźnie 1900 r.

pienie praw majowych i „wpływ demoralizujący" na ludność przez podkopywanie powagi państwa na dwa lata więzienia. Sąd ostrowski zniżył tę karę na 200 dni, które ks. Smigielski odsiedział w Ostrowie, w celi sąsiadującej z miejscem, w którem przedtem więziono ks. kardynała Ledóchowskiego. Nieboszczyk jako zaszczyt poczytywał sobie zawsze, że mógł cierpieć za wiarę i za pełnienie obowiązków swoich. Poświadczenie z odbytej kary więziennej, w piękne ramy oprawne, zdobiło ściany jego pracowni.

W kotłowskiej parafii pracował ks. Smigielski jeszcze dwa lata, ale już bezpieczniej, bo siły rządu tymczasem się wyczerpały i nastały czasy spokojniejsze. W roku 1881 przeniosła go władza duchowna do Cerekwicy pod Borkiem, a w roku 1886 do Mącznik, stamtąd po sześciu latach do Wolsztyna. W r. 1894 objął parafię ostrowską.

Ten sam zapał do pracy, z którym wyszedł z seminaryum towarzyszył mu życie całe, a Ostrów aż nadto mu sposobności dostarczył, które mu pozwoliły rozwinąć wrodzone zdolności i w czyn przelać gorącego i pracy żądnego ducha. Dzieła jego u nas zbyt świeże, ażeby nad niemi długo się rozwodzić. Wskazać wystarczy tylko na *Dom katolicki*, wystawiony po części własnym kosztem a zupełnie własnym trudem i mozołem; *konwikt arcybiskupi*, do którego w znacznej mierze się przyczynił, wiedziony tylko szczerą chęcią niesienia skutecznej pomocy uczącej się biednej młodzieży naszej; *nowe probostwo*, *nowy cmentarz*, a wreszcie dzieło, które wieki całe przetrwa, dzieło które na zawsze z imieniem jego związane pozostanie, *nowy kościół parafialny*. Ci, którzy w bliskiej z nim żyli styczności, wiedzą, że ono zajmowało go przedewszystkiem, że pracy tej oddał się całem sercem. Nic go też w ostatnim czasie tak nie cieszyło jak myśl, że wkrótce spełnią się gorące życzenia całej parafii, że nowy kościół odda do użytku wiernym. Pan Bóg nie dozwolił mu doczekać tej pociechy. Kilkanaście godzin przed śmiercią, gdy już przeczuwał zbliżającą się ostatnią chwilę, wyraził się do otaczających go: „Budowałem kościół, ale nie wejdę do niego; tak jak Mojżeszowi Pan Bóg nie pozwolił przeprowadzić naród wybrany do ziemi świętej," po chwili dodał, „pewnie to będzie za grzechy moje."

Sp. ks. dziekan Smigielski był kapłanem — obywatelem. Gorącem swojem sercem głęboko odczuwał potrzeby biednego, skołatanego społeczeństwa naszego, nie szczędził przeto ni pracy, ni trudu poza kościołem i zakrystyą. Za jego rządów w parafii świetnie się rozwinęły towarzystwa, których on był patronem i opiekunem. Pracował nadto gorliwie i znowu z poświęceniem własnego często grosza dla istniejącej w Ostrowie ochronki dla dzieci, dla biednych naszych w Towarzystwie św. Wincentego a Paulo. Długie lata pełnił urząd w miejscowej dyrekcyi Towarzystwa Pomocy Naukowej imienia dra Karola Marcinkowskiego, był prezesem Komitetu wyborczego, członkiem Rady Nadzorczej Kasy Pożyczkowej, a wreszcie w ostatnim czasie przyczynił się do założenia Spółki Parcelacyjnej.

W krótkich i pobieżnych słowach skreślony żywot jego daje wyobrażenie o jego pracy i działalności wielostronnej.

* * *

Orszakowi pogrzebowemu towarzyszyły niezliczone tłumy parafian; nieboszczyka żegnały nowe dzwony świątyni, której budowę sam wznosił, sławili żywot Jego liczni mówcy świeccy i duchowni konfratrzy, żegnała go z żalem parafia, bo był jej dobrym duszpasterzem, żegnać go winna cała Wielkopolska, całe młode pokolenie, które go bliżej nie znało, bo naród nasz traci w Zmarłym jednego z najdzielniejszych i najzasłużeńszych kapłanów z czasów walki kulturnej.



Nowe probostwo w Ostrowie.

Niechżeż to, co tutaj zdziałał, imię jego wyryje głęboko w sercach naszych, niechżeż wieki całe mury nowego kościoła, który dźwignął, głos dzwonu, który imię jego nosi, pamięć jego przechowają!

Niechżeż za to wszystko ziemia nasza, którą ukochał gorącem sercem patryoty, lekką mu będzie!

Cześć Jego pamięci, spokój Jego duszy! *Parafianin.*

Nad grobem cichego pracownika.

Miłosław, w marcu 1906.

Śmierć zwyczajnego człowieka, zwyczajnego zjadacza chleba, przeraża nas swą potęgą, a znikomość życia ludzkiego posępne u nas budzi myśli. Ale człowiek taki zapada się w morze zapomnienia! Jak bezużyteczna skorupa na wodę rzucona, tonąc, tworzy nad sobą kółko, które się coraz słabiej i niewyraźniej rozszerza, aż się kółko to równa, powierzchnia wody się wygładza i nikt za chwilę nie oznaczy miejsca, gdzie skorupa w ślamie butwieje; wnet wszyscy o niej zapominają. Nie ma ani powodu, ani przyczyny, by o niej pamiętać.

Gdy przecież dzwony żałobne ogłoszą wieść o zgonie człowieka, co żył dodatnio co szczerze dla dobra swych współbraci działał, co sercem miliony otaczał, co się pomyślnemi owocami swej pracy cieszył i rozbudzoną w bliźnich miłością rozkoszował, to wtedy śmierć nieubłagana odurza nas siłą swego majestatu, wzbudza w nas chęć uczczenia nieboszczyka, odwdzięczenia mu się za zbożną dla dobra ogółu działalność i wyciska z óczu naszych rzęsiste łzy żalu i bólu!

Nad taką to ziemską powłoką, nad zwłokami dnia 1 bm. w trumnie złożonemi, stoi w smutku pogrążony, zamyślony w przyszłość, cały uczciwy Miłosław.

Umarł śp. *Józef Stankowski*, opuścił nas starzec z młodzieńczą energią i z gorącą chęcią do pracy dla naszego dobra, skonał spokojnie, jak dopalona świeca, spracowany obywatel, któregośmy wszyscy szanowali, poważali i kochali, któremu wszyscy jesteśmy wdzięczność winni. Był to niestrudzony, ale cichy nienawidzący rozgłosu pracownik, którego tu nam nikt ani w wychowywaniu przyszłych pokoleń, ani w Banku Ludowym nie zastąpi.

Przez lat przeszło 40 był nauczycielem tutejszej katolickiej szkoły. Wpajał w dziatwę miłość Boga i bliźniego, a dopiero na jej podkładzie rozświecał jej umysł i kształcił ją w potrzebnych naukach. Za czasów nauczycielstwa śp. Stankowskiego wszystkie dzieci z nim na czele codziennie chodziły do kościoła. I modlitwa stała się dla nich potrzebą. Dzieci kochały swego mentora i starały mu się odwdzięczać, cośmy często, a zwłaszcza w dniu św. Józefa zauważyć mogli. Lecz zawiał z stolicy Prus wielce nieprzychylny dla nas wiatr. Za główne zadanie szkoły uznano niemczenie

polskiej dziatwy. Śp. Stankowski nie mogąc się wcale z wrogim polsko-katolickim ideom systemem pogodzić, zażądał emerytury i z radością mu ją przyznano.

Od tego czasu poświęcił się całkowicie i z zapałem urzędowi w Banku Ludowym.

Gdy prowadzone przez niego księgi kasowe przejrzymy, to zadziwimy się ich czystością i wyrazistością. Wszelkie napisy i cyfry są piękne, jakby były litografowane. Nie znajdziemy tu żadnego przekreślenia, a tem mniej wydrapywania. Przy najściślejszych zaś rewizyach nie znaleziono żadnej omyłki, a tem mniej błędu. Gdy zważymy, że wszelkie obliczenia odbywały się wobec licznej publiczności i zaraz na czysto do ksiąg wnoszone były, przed akuratnością i dokładnością pochylimy czoła. Bank nasz przed 35 laty, gdy pierwsze odbył zebranie, miał 16 talarów dochodu i nie mógł od razu pokryć kosztów. Dziś jego przychód i rozchód w milion marek wchodzi. Weksli mamy grube setki, depozytów grube tysiące, a tylko trzy razy tygodniowo Zarząd się schodzi, by prolongaty i pożyczki uchwalać, a reszta pracy wyłącznie na kasyerze polegała. Kasyer tworzył Spółkę! Ale też jego biuro było często przez całą noc oświecone. Często przez całą noc pracował. Poza biurem widziało go się tylko w kościele, gdzie się gorliwe modlił, a w czasie modlitwy często mu łzy z ócz spływały. Gdy przed rokiem był jeszcze trochę silniejszym, wyszedł czasem przed południem na godzinkę za miasto na przechadzkę, a resztę czasu nad rejestrami przepędzał i Spółka rosła i rosła. Dola ojczyzny bardzo mu też leżała na sercu. Każde prawo wyjątkowe oburzało go, każdy sprzedawczyk-kolonizator budził w nim obrzydzenie, z czem się wcale nie taił.

Był to charakter nieskazitelny, czysty jak łza i niktby go z drogi uczciwości zepchnąć nie zdołał.

I nadszedł dzień 1 marca, wnuk jego składał właśnie w gimnazyum ostrowskiem egzamin dojrzałości, a w sąsiednim pokoju łoża boleści zgromadziła się cała Rada Nadzorcza Banku, by wspólnie z ks. prałatem Koteckim odbyć zwyczajną rewizyę Spółki, gdy cicho nadleciał anioł śmierci i powołał szlachetnego człowieka przed tron Pana nad Pany. I zamknęliśmy mu oczy, by na nędzę świata nie patrzał. Z nami i dla nas pracował i umarł między nami. Dziwny zbieg okoliczności.

Ziemskie jego resztki wprowadził z domu do kościoła ks. prob. Bogdański, któremu senior i jubilat dekanatu ks. prob. Kowalski z Czeszewa i ks. prob. Durzyński z Murzynowa kościelnego asystowali. Ludu było bardzo wiele i kilka pięknych wieńców spoczywało na trumnie, nad którymi wieniec Rady Nadzorczej i Zarządu Banku dominował.

Dnia 5-go b. m. po wigiliach i mszy żałobnej, podczas której śpiewacy tutejsi pięknymi hymnami za nieboszczyka się modlili, wyprowadził ks. prob. Bogdański z ks. prob. Jasińskim z Biechowa, ks. prob. Jaloszyńskim z Sokolnik i ks. prob. Durzyńskim z Murzynowa ciało nieboszczyka na cmentarz. Nieśli je uczniowie ś. p. Stankowskiego. Wielu ubiegało się o ten



Ś. p. Józef Stankowski.

zaszczyt, bo nieboszczyk aż trzy tutejsze pokolenia wychował. Bardzo też wielu żałowało, że stenografować nie umiemy, bo mowa pogrzebowa ks. prob. Bogdańskiego była tak piękną, że ją rozpowszechnić by należało. — Posłuchawszy jeszcze wzniosłego, melodyjnego, dobrze wyćwiczonego i dobrze oddanego śpiewu Koła śpiewackiego, rzuciliśmy na trumnę po grudce ziemi z życzeniem, by śp. Józefowi Stankowskiemu była lekką, bo była ojczystą, którą on tak bardzo ukochał. Żałobnej publiczności zgromadziło się niezwykle wiele.

Cześć mężowi zasłużonemu!

Aforyzmy.

Stopień szczęścia zależy od stopnia znajomości praw natury i od opanowania jej.

Jacy oni szczęśliwi, ci wszyscy, w których tylko głód wywołuje apatyę, a jedynem cierpieniem jest zimno!... I jak łatwo ich uszczęśliwić.

Wyrok krwią pisany.

Wreszcie pokończono śledztwa...

Jenerał Gołozow w końcu grudnia r. 1838 zjechał do Wilna i wszystkich winnych przesłuchiwał...

Trubecki wyczerpał wszystkie tortury i wszystkie męczarnie powtarzać kazał po raz setny, a nikt się do winy nie przyznał.

Jednak — wyroki wydano.

Winni zostali podzieleni na trzy klasy:

Do pierwszej ci, którzy mają być wieszani.

Do drugiej ci, którzy pójdą do podziemnych robót na całe życie.

Do trzeciej ci, którym przeznaczono Sybir, sołdaty i korpus kaukazki.

Wyroki podpisał car...

Więc oto dnia 27-go lutego 1839 roku będzie rozstrzelany Szymon Konarski.

Ponieważ miał stopień kapitana, więc nie może być powieszony. Łaska wspaniała, zamiast stryczka, dwanaście kul w piersi.

Przyszedł do Wilna wyrok podpisany ręką cara... Teraz ma być pisany krwią męczennika...

Na trzy dni przedtem dali rozkaz matce Konarskiego, ażeby z Wilna wyjechała.

Błagała, prosiła, wiła się u nóg katów żebrząc o łaskę.

— Pozwólcie mi zostać... Ani najcichszy jęk z mej piersi nie wyjdzie... Ani słowa jednego nie przemówię do niego, chcę go tylko widzieć...

Lecz nie!...

Silni, potężni wykonawcy sprawiedliwości, bali się obecności nieszczęsnej matki... Musiała wyjechać...

Konarski więc pożegnał matkę listem, pisanym dzień przed śmiercią...

A Wilno nagle przerażone zostało ogłoszeniami, rozlepionemi po rogach ulic:

Dziś, o godzinie 8-mej rano, będzie karany śmiercią za zbrodnię stanu emisaryusz, Szymon Konarski. Miejsce egzekucyi na placu tracenia za Trocką bramą; ktokolwiek chce być obecnym sprawiedliwej karze zbrodniarza, może się tam udać.

Wieść smutna, żałosna, bolesna, szła jak piorun szybka...

Od drzwi do drzwi, od okna do okna, od ust do ust...

— Dziś go stracą!... Dziś wyrok spełnią!...

I kto żyw spieszył za Trocką bramę i kto mógł wybiegał z domu, stawał przy drodze wiodącej za Wilno i kto mógł dławił w sobie ból i gniew, ażeby nie rzucić się na oprawców i nie wzy-

wać pomsty Boga na siepaczy krwi chciwych....

Mróz był silny. Wicher palący męczył i dokuczał, śnieg chwilami oczy zasypywał...

Od 8-mej do 12-tej czekały tłumy...

A Moskale bojąc się znać siły ludu, wywiedli Konarskiego boczną furtką, wsadzili go na sanki i otoczywszy konwojem, wieźli...

Jechali przez plac targowy. Tam obecny lud począł się cisnąć...

Odpychali i bili nahajkami Moskale.

— Rozstąpcie się, zawołał z siłą Konarski, lud chce mnie pożegnać, mój lud chce mnie obaczyć...

I rozstąpili się żandarmi, a Konarski ręką ku ludowi wiewał, jakby mu chciał przesłać ostatnie swe pozdrowienie.

Za miastem droga z obu stron otoczona była wieńcem spłakanych kobiet.

Podnosiły białe, zmarzłe łzami mokremi, chustki wysoko i wiewały męczennikowi na pożegnanie, a cichy jęk płaczu szedł przed Konarskim, jak śpiew żałobnej pieśni pogrzebu...

Konarski dźwignął się w górę. Zabrzęczały ciężkie kajdany... nie zdjęte nawet i w tej chwili, w chwili wiezienia go na śmierć.

— Płaczecie nademną? zawołał Konarski donośnym głosem... Ja już będę wolnym, ale wy jeszcze niewolę dźwigacie.

Czem dalej, tem biadania tłumów większe...

Istotnie!... tylko człowieka, który bardzo kochał Ojczyznę, mogą tak żegnać tłumy rozżalone... a żegnają go, bo wyrok nad nim napisany ręką cara...

Przybyli na wzgórze, z którego wspaniałe widoki na Wilno, na góry Ponarskie, na jary i rzekę Wiliję.

Konarski popatrzył w dal...

Cudnie mu się ten kawał ziemi ojczystej rysował w tej chwili.... W bieli śniegu i szronu w jasności dnia pogodnego... w smutku ostatniej chwili życia...

Ostatnia chwila życia!

Oto komendant miasta, oficerowie wyżsi i niżsi, wszystko zgromadzone... oto wszyscy słyszą czytany wyrok śmierci...

Wyrok ten zaczynał się od słów:

— Emisaryusz — propagandy rewolucyjnej Szymon Konarski, rodem z Królestwa Polskiego, z gub. Augustowskiej, stanu szlacheckiego, wieku lat 31, wszedł do służby wojskowej w roku 1825, szeregowym do pułku strzelców b. wojsk polskich, w roku 1827 podniesiony na stopień podoficera i t. d. i t. d. a na końcu: Sąd wojenny, na osnowie postanowień państwa i ustawy 2-go rozdziału, 6 punktu Ust. wojsk. 127 art. ustawy morskiej 5 księgi, 85 art XV. tomu połączenia praw kryminalnych 247 i 248, ustaw 25-go lipca 1833 roku i prawideł wydanych 10-go grudnia 1838 roku o podzieleniu przestępców na rzędy — osądził — emisaryusza S. Konarskiego, jako głównego herszta, który miał na celu urządzić bunt i który pociągał innych do tak zbrodniczych działań, policzywszy go do pierwszego rzędu przestępców państwa na rozstrzelanie, kazał majątek jaki się u niego znalazł skonfiskować.

Po odczytaniu — dano papier Konarskiemu do rąk.



Szymon Konarski.

Spojrzał — spokojnie oddał mówiąc:

Bladym car atramentem podpisał, ale jego wyrok będzie krwią pisany...

Zaczęła brzmieć straszna, okropna, muzyka śmierci przybywającej, zaczęły huczeć bębny trąba nawoływać, rozkazy starszych przelatywały jak kruki czarne...

— Nabijaj.
— Mierz.
— Pal!...

Dwanaście karabinów uderzyło piorunami śmierci... w piersi Konarskiego pięć kul skąpało się we krwi...

Z tysiąca piersi ludu ozwał się jęk płaczu i żalu... a darmo oprawcy usiłowali wtrącić jak najprędzej ciało męczennika w wykopany grób.

Lud przerwał szeregi żołnierzy, zdjął z Konarskiego szary, więzienny płaszcz, niebieską czapeczkę z głowy... koszulę śmiertelną i wszystko to w oka mgnieniu na strzępy rozszarpano, rozdając jako pamiątkę po tym, który jak powiada Goszczyński:

On za lud umarł! cześć jego pamięci!
A lud w swem sercu wiecznie go przechowa.

Wyrok bladym atramentem pisany, został wykonany krwią...

Wilno dzień ten cały przepędziło przy grobie emisaryusza i takie tłumy szły z miasta na mogiłę Konarskiego, iż policya zatrzymywała na rogatkach, żądając, ażeby każdy własnoręcznie podpisał swe nazwisko w księdze urzędowej. Nic to jednak nie przeszkadzało.

Szły tłumy — i tłumy nazwiska sypały swe na karty księgi. Nikt nie miał trwogi przed tem co będzie — bo każdy chciał stanąć przy grobie niewinnego bohatera — którego imię po wieki przekazał potomności wyrok — krwią pisany.

Było to 27-go lutego, 1839-go roku.

Mróz ostry, śnieg i lody dokoła, a mogiła Konarskiego zielenić się poczyna, rozkwita kwiatami barwnemi.

Cóż się dzieje?

Czary czy nie czary — złudzenie to czy prawda? Oto z miasta idą kobiety i niosą w ukryciu wazonki z okien pobrane, układają do koła grobu a wyrok pisany krwią, wydaje wielkie plony miłości Ojczyzny — czci dla męczenników wolności.

A potem, a na drugi dzień... cóż się w Wilnie stało w kuźni kowala starego, iż tłumy tam spieszą i młodzi i starzy i kobiety i dziewice!

Kowal kuje i bije... łańcuch ciężki staje się coraz lżejszy — ogniw co raz mniej...

To łańcuch Konarskiego dano do roboty, niech kowal ogniwa rozbierze, niech z tych ogniw pokuje pierścionki, ciężkie, czarne, krwią męczennika skropione pierścionki, niech je Polki biorą na ręce, niech młodzieńcy niemi się wiążą w służbę dla Ojczyzny... Niech oto idzie wielki wyrok miłości ludu i wolności, wyrok przez męczeństwo Konarskiego pisany, wyrok obowiązku wytrwania dalej w pracy nad ludem.

Łańcuch Konarskiego rozprysł się w liczne obrączki żelazne i przykuwał pamięcią męczeństwa do trwania w walce...

Tak przeszła pamięć w serca naro-
Tak przeszła pamięć w serca narodu.

Jan Świerk.
(„Ojczyzna.")

Obrazek warszawski.

Byłeś pan w kantorze X. X. po pieniądze?

— Oj, byłem! Takich spraw, jakie się teraz robi, to ja ani panu pryncypałowi, ani wrogom swoim nie życzę.

— Ciężko płacą?

— Nie tylko ciężko płacą... Zaraz wszystko opowiem. Byłem u X. X. pierwszy raz, nie wiedziałem gdzie się ruszyć... Pytam się w przedsionku szwajcara: „Gdzie to do kasy?" A on powiada: „Do kasy?" Zaraz ja cię kotku zaprowadzę... I czy pan pryncypał wie, jak on mnie zaprowadził? Wziął mnie za kołnierz, podniósł do góry i tak niósł... Zdaje mi się, że nawet mi z tyłu pomagał... Dotąd nie mogę usiąść... Zaniósł mnie do pokoiku, gdzie jeszcze trzech drabów, takich samych siedziało... W jednej chwili przewrócili mnie, wygnietli i zrewidowali. „Nie ma rewolwera — mówią — ani bomby. No, gadajno prawdę, pocoś przyszedł? — znów pytają. Mówiłem przecież, że do kasy... Tak, a po co? jakto po co: Po pieniądze! — Aha, Jakób, daj no mu jeszcze, niech ma pamiątkę, a później do policyi... — Wtedy dopiero domyśliłem się, o co chodzi. Wzięli mnie za anarchistę - komunistę... Wreszcie udało mi się wytłumaczyć, kto ja jestem, po co przyszedłem. Przeprosili mnie za nieporozumienie. Ładne mi nieporozumienie... wszystkie gnaty mię bolą.

— Mniejsza o to, ale pieniądze zapłacili?

— A jakże, zapłacili co do grosza.

— Dawaj pan!

— Żebym ja je miał! Pan wie, jakie to teraz czasy? Wychodzę od X. X., spotykam dwóch bardzo porządnych jegomościów. Zaczepiają mnie, czy kantor X. X. jeszcze otwarty?

— Otwarty — mówię. — Ale pewnie już nic nie wypłacają? Jakto nie wypłacają. — mówię — w tej chwili odebrałem właśnie... A oni jak nie krzykną: Dawaj pan! Zupełnie tak samo, jak teraz pan pryncypał... I zaraz jeden przykłada mi do twarzy rurę żelazną, taką zimną, że mi się aż gorąco zrobiło... Ani mru-mru! — powiada. To ja ani mru-mru. Niech ich dyabli wezmą! wzięli wszystkie pieniądze z inkasa...

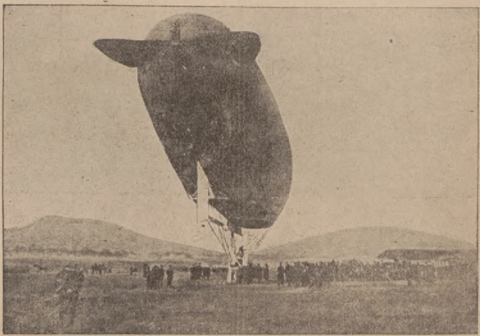
— To pan zapłacisz swoje!

— Jaki pan pryncypał gorący! Zapłacę aha! Ja właśnie chcę prosić o zaliczkę! Tu już przed samym domem, spotkali mnie znów anarchiści, tylko w gorszym gatunku. Ci zabrali mi moją własną portmonetkę i zegarek... Nie mam nawet ani na obiad.

— Co mnie pański obiad obchodzi! Idź pan do dyabła!

— Zaraz, ja jeszcze nie wszystko powiedziałem... Tamci to się bardzo gniewali, że tak mało miałem pieniędzy finansowych, oni bardzo brzydko wyrazili się o panu pryncypale... Powiedz pan temu — nie mogę powtórzyć — że my sami wkrótce do niego wpadniemy na minutkę.

— Niech pana razem z nimi wszyscy dyabli wezmą.



Balon wojenny francuski, zwany „Lebaudy", zaopatrzony w przyrząd do kierowania.

Francuzowi Lebaudy, którego nazwisko jako wynalazcy ulepszonych balonów jest oddawna znane i słynne, udało się w ostatnim czasie wynaleźć udoskonalony balon, zaopatrzony w przyrząd do kierowania. Balon po dokonanych w Toul w obecności francuskiego ministra wojny pomyślnych próbach, uznało francuskie ministerstwo wojny oficyalnie za balon wojenny.

Na nutę ludową.

Wieczór... cicho... senne pola,
Wokoluśko mgła...
Kaś zadziała mi się dola,
Kaś zadziała mi się złota,
I ostała mi tęsknota
Żal, co w sercu łka
Ogromny,
Żal, co w sercu łka...

Hej, pobiegłbym pod twej chaty,
Pod znajomy próg,
Kędy wonne rosną kwiaty,
Czekać na cię jak bywało
Nieraz, znowuż nockę całą
Gdybym ino mógł,
Dziewczyno,
Gdybym ino mógł....

Poleciałbym ptaka lotem
Przypaść do twych nóg,
Choćby przyszło skonać potem,
Gdy już dola moja taka...
Hej leciałbym lotem ptaka
Gdybym ino mógł,
Moja ty!
Gdybym ino mógł...

Wieje wicher, drzewa targa,
Cicho dzwoni liść,
Jak za zmarłem szczęściem skarga...
Mgła się wlecze przez te pole,
A mnie znowuj na niedole
Trza już iść, trza iść
Dziewczyno
Trza już iść, trza iść...

Józef Trawiński.

Algeciras.

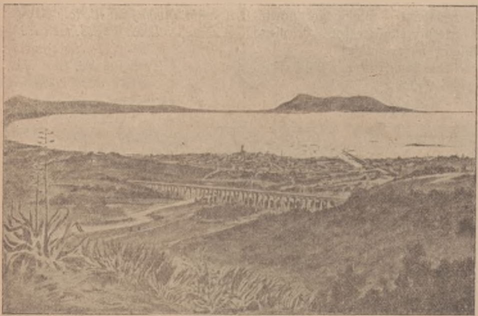
Konferencya marokańska w Algeciras interesuje obecnie w wysokim stopniu opinię świata, jako zarzewie, z którego mogą wybuchnąć nieobliczalne międzynarodowe komplikacye, a nawet wojna. To też nie od rzeczy będzie zaznajomienie naszych czytelników z tą miejscowością.

Miasto Algeciras położone jest w hiszpańskiej prowincyi Cadiz nad zatoką Gibraltaru i liczy 13 000 mieszkańców, prowadzących handel zbożem, skórami i węglami.

Algeciras jest pamiętnem w historyi. Tutaj toczyły się bitwy morskie w dniach 6-go i 12-go lipca 1801-go roku; w pierwszej bitwie zwyciężyli Francuzi Anglików, w drugiej pobili Anglicy zjednoczoną flotę francusko-hiszpańską.

Algeciras było jedną z pierwszych osad Arabów, którą z powodu położenia pośród zieloności, — a tę zaletę za-

trzymało dotychczas, — nazwali „Al Gezira“. Ale oprócz nazwy nie pozostawili nic prócz resztek nędznych budowli, które próchnieją na lewym brzegu Mielu. Po prawej stronie tej leniwej rzeczki położony jest port i miasto, które w obecnej postaci na nowo założyły hiszpańskie rodziny przybyłe po



Algeciras.

roku 1704 z Gibraltaru. Od owego czasu mało tu się zmieniło. Dobudowano tylko kilka pięknych wil wyglądających nad wybrzeżem z rozległych ogrodów. Od wybrzeża wspina się miejscowość amfiteatralnie na wzgórze, dla którego byłoby pochlebstwem, gdyby się oszacowało jego wzniesienie na sto metrów. Miałoby ona miejsca dosyć do rozszerzania się i powiększania, ale zasłonięta od północy, a wystawiona na żar napływający z Afryki, starała się jak najmniejszą powierzchnią wystawiać na spiekotę i niskie swe pobielone domy mieszkalne wcisnęła we wąskie kręte uliczki.

Tu i owdzie z za muru wygląda palma lub ciemna konifera. Drzewa kiwają się jak ktoś, który usnął stojąc. Trudno też pośród tej ciszy oprzeć się senności; nadaremnie nasłuchuje się, by gdzieś z oddali usłyszeć uderzenie młota, struganie hebla lub furczenie koła. Rękodzieła nie znalazły przytułku w Algeciras.

Dopiero wieczorem, kiedy upał nieco ustąpi, większe można dostrzegać ożywienie i można zrozumieć, że miasto ma przecież 13 000 mieszkańców; nawet sądząc z rojenia się ludzi możnaby przypuścić, że dwa razy jest ludniejsze. W trzech lub czterech kawiarniach pojawiają się trzy lub cztery światełka, a przed drzwiami kręcą się wszyscy dandysi pięknej okolicy w zbyt obcisłych spodniach i zbyt szerokich kapeluszach. Chichotają i paplą, a jeżeli zatrzymują się niekiedy w ożywionej swej gestykulacyi, to po tylko, ażeby z niezrównanym artyzmem i z namaszczeniem splunąć na ziemię. Od czasu do czasu któryś z nich rzuca słów parę w tłumy, pomiędzy które przewijają się młode kobietki z mantylą zasuniętą na biodra. Każda kroczy, jakoby świat cały do niej należał; każda za uchem ma gwoździk, albo kwiat granatu.

—ski.

Olbrzymy.

Nie wszyscy wiedzą, że olbrzymy są to istoty słabe i źle zbudowane. Pewien oryginał z miasta Rouen zapisał testamentem znaczną sumę w celu wyposażenia corocznie pary olbrzymów. Zamierzał on w ten sposób udoskonalić rodzaj ludzki przez dobór systematyczny ludzi niezwykłego wzrostu. Ów filantrop nie domyślał się wcale, co to jest olbrzym.

Wśród olbrzymów spotykamy przeważnie istoty niezdolne do rozmnażania i „akromegale“, to jest indywidua, posiadające ogromne kończyny, oraz wybitnie zwiększoną objętość kości czaszkowych i twarzowych. Ale podobne osobniki o ile zyskują na wzroście, o tyle tracą na zaletach organicznych i intelektualnych. Uczeni współcześni odjęli olbrzymom ich starożytny i mityczny urok. Mitologia ustąpiła patologii. Jesteśmy obecnie bardzo daleko od legend i epoki, w której Hezyod opiewał Tytanów, owych synów ziemi. Niegdyś odkryto kości, które przypisano ludziom odznaczającym się podobno olbrzymim wzrostem. Według Plutarcha i Pliniusza ludzie ci mieli około czterech metrów wysokości. Nic dziwnego, skoro według niektórych podań, Adam miał dochodzić czterdziestu a Ewa trzydziestu ośmiu metrów. Później obniżono skalę. Herkules mierzył zaledwie trzy metry, Aleksander Wielki jeden metr dziewięćdziesiąt cztery centymetry. Juliusz Cezar był zupełnie mały, miał metr i sześćdziesiąt dwa centymetry. Jednakże w XV wieku wykopano w Szwecyi w jaskini Trapani lub jaskini Olbrzymów kości, które przypisywano Polifemowi; według podania, Polifem mierzył więcej, niż trzy metry. W okolicach Luzerny w roku 1577 znaleziono piszczel i czaszkę według których, mniemany ich właściciel musiał mieć około sześciu metrów! We Francyi widziano gdzieś kości olbrzyma Buscarta etc. Ale w owych czasach anatomia porównawcza nie była znana. Wszystkie owe szczątki nie należały do rodzaju ludzkiego. Najzabawniejszem jest, że otoczono je czcią i umieszczono u bram katedry. Od czasów Cuviera dopiero nie bierzemy kości zwierzęcych za ludzkie.

Badania antropologiczne wykazały przeciwnie, że dawniejsi ludzie wcale nie byli więksi od dzisiejszych. Dawni Egipcyanie byli naszego wzrostu. Ludzie mieszkający nad brzegami Sekwany zaledwie dorównali nam wzrostem. Antropologia położyła koniec legendzie. A przecież poważni badacze utrzymywali, że Patagończycy są olbrzymami. Tak nie jest, D'Orbigny mieszkający wśród nich 18 miesięcy, powiada, że wzrost ich oscyluje od 1.72 m. do 1.92 m. Są to zatem poprostu ludzie wysokiego wzrostu. Olbrzym zaś jest nie tylko człowiekiem, który wzrostem przewyższa znacznie ogół, ale prócz tego przedstawia anomalię w rośnięciu, bardzo wybitną, dzięki której jest istotą nienormalną. Olbrzymy są to potwory i ludzie chorzy, tak jak karły.

Prace panów Marie, Brissand Meige stwiedziły tę prawdę, której domyśliwano się dwadzieścia lat temu.

Przyczyną gigantyzmu jest chorobliwa wybujałość procesu rośnięcia. Tworzenie się kości przechodzi zwykłą miarę i wyradza potworność. Normalnie od procesu asymilacyi zależy, wydłużanie się szkieletu. Około roku dwudziestego chrząstki się spajają i człowiek przestaje rosnąć. Rośnięcie normalne odbywa się szczególnie w chrząstkach, a skoro te skostniały, członki przestają się wydłużać. Ale kiedy chrząstki nie kostnieją na czas i dalej funkcyonują bez zmiany, szkielet nie przestaje rosnąć. Gdyby ta funkcya nie ustawała nigdy, człowiek rosnąłby całe życie. Otóż w pewnych

razach można zauważyć, nieograniczoną młodzieńczość chrząstek. Indywiduum rośnie ciągle. Najczęściej w końcu rośnięcia wyradza się proces odkształcania, który wiedzie do zmian, znanych pod nazwą akromelagii, hypertrofii kości itp. Otóż olbrzym, który rośnie bardzo długo z powodu opóźnienia skostnienia się chrząstek, posiada wewnętrzne cechy dziecinne. Jest to dziecko starsze. Jeżeli zaś skostnienie nastąpi bardzo późno, wyradzają się deformacye, a olbrzym-dziecko zamienia się w olbrzyma akromegala. Olbrzym akromegal jest zwykle nieproporcyonalny, ręce i nogi jego mają objętość ogromną, twarz jest odrażająca, tułów osiadły. Różnica pomiędzy temi dwoma stopniami gigantyzmu jest ogromną. W roku 1895 wystawiono jednego olbrzyma akromegala na esplanadzie inwalidów. — Miał ciało ogromne, ale bezkształtne, szczękę dolną wystającą, ręce i nogi niesłychanej wielkości. Wzrost jego dochodził poprzednio do dwóch metrów i dwudziestu centymetrów, obecnie zaś ma tylko metr ośmdziesiąt sześć cent. Tors jego pod wpływem choroby rozszerzył się a zarazem skrócił.

Prawie wszyscy olbrzymi cierpią na dyabetes.

Wogóle, z małymi wyjątkami, olbrzym jest istotą o słabem ciele, miernej inteligencyi, nie odporny na chorobę. Bywa on wielkiem dzieckiem, albo istotą zwyrodniałą. *„S. P.“*

Szanujmy język ojczysty!

Germanizmy i prowincyonalizmy powszechnie w mowie polskiej używane.*)

(Ciąg dalszy.)

131. Cóż to za budynek? — To *rajtbana* hr. Ponińskiego. — Co to jest *rajtbana?* — *Rajtbana* to jest taka *rajtszula!* — Rajtbana — rajtszula — to ujeżdżalnia, w której tresują konie to jest wprawiają je do konnej jazdy.

132. Z tego *„klocka“* było 10 desek, a więc 9 sznytów. — Z tego odziemka było 10 desek, a więc 9 rznięć. Znacznie gruby odziemek nazywamy „kłodą.“

133. Daj mi *sznytkę* chleba! — Daj mi skibkę — skrajkę — kawałek chleba! — Mówimy „skibka“ lub „skrajka,“ jeżeli ukrajana tylko z jednej strony bochenka.

*) Za każdem złem zdaniem, zawierającem germanizm lub prowincyonalizm, zamieszczone jest dobre zdanie, oczyszczone z tych naleciałości. — Przyp. Red.



E. H. Hasell **Zapatrzona.**

134. Dziś dostałem wielką *knagę* (z niem. Knacken) mięsa na obiad. — Dziś dostałem wielki kawał mięsa na obiad.

135. Umie *sznyclować* ładne rzeczy z drzewa. — Umie wyrzynać — wyrabiać ładne rzeczy z drzewa.

136. Całą zimę woziliśmy *szwele* pod *ajsebanę.* — Całą zimę woziliśmy „progi“ czyli „podkłady“ pod kolej żelazną.

137. Jużeśmy naprawili na *ajzebanie sztrekę* od Orzechowa do Dębna, co ją powódź popsuła. — Jużeśmy naprawili „tór“ na kolei z Orzechowa do Dębna, który powódź popsuła.

138. Dziś *rasztakujemy.* — Cóż to znaczy? — Dziś mamy *rasztag* (od niem. Rasttag — Ruhetag), bo się *trybrad* popsuło i maszyna musi *stojeć.* — Dziś wypoczywamy — nie poszliśmy do roboty, bo koło popędowe się popsuło i machina stanęła.

139. *Verwalter.* — Rządzca — zarządzca — zawiadowca.

140. *Plenipotent.* — Pełnomocnik.

141. Wsadziłem wieprza do *kubla.* — W okolicy Rawicza nad granicą Śląska mówią: Wsadziłem wieprza do „karmika.“

142. *Koprowe* naszynia trzeba dobrze chędożyć, bo się osadza na nich *grynszpan,* który jest wielką trucizną. — Miedziane naczynia trzeba dobrze czyścić, bo się osadza na nich *„śniedź,“* czyli „niedokwas miedziany,“ który jest wielką trucizną. — W latach mokrych osadza się na zbożu „śnieć.“

143. Piwo się w drodze rozgrzało i wysadziło *„szpunt.“* — Piwo się w drodze rozgrzało i wysadziło „czop“ czyli „zatykadło.“

144. Ten malarz słynie z tego, że maluje prześlicznie *„landszaffty.“* — Ten malarz słynie z tego, że maluje prześlicznie „krajobrazy.“

145. Skąd wy się znacie? — To przecież jest mój *„landsman.“* — To jest mój ziomek — rodak — sąsiad, znajomy.

146. Ten kupiec jest rzetelny *„liwerant“* — on wszystko do naszego

dworu *„liweruje.“* — Ten kupiec jest rzetelnym „dostawcą“ — wszystkiego do naszego dworu dostarcza.

147. Lis wszedł *„luką“* w płocie na podwórze i porwał nam kurę. — Lis wszedł „dziurą“ w płocie na podwórze i porwał nam kurę.

148. To nowa stodoła, a ściany już mają *„rysy“* — już się *„rysują.“* (Od niem. Riss) czyli mają *„szpalty.“* — To nowa stodoła, a ściany jej już „pękają“ — w ścianach powstają „szczeliny.“

149. Dziecko zlękło się psa i schowało się za ojca. Ojciec mówił do dziecka: Nie bój się, pies cię nie ugryzie, bo ma *„maulkorb“* na pysku. — Pies cię nie ugryzie, bo ma „kaganiec“ na pysku.“

Fr. Chojecki.

* * *

Objezierze, dnia 19 3 06

W Nr. 7-ym „Pracy“ w rubryce „Szanujmy język ojczysty!“ pod Nr. 129 twierdzi p. Fr. Chojecki, że w pieśni „Kto się w opiekę“ znajduje się błąd bardzo niedorzeczny w słowach: „Ciebie on z łowczych *odzieży* wyzuje“ i że powinno być: „Ciebie on z łowczych *obieży* wyzuje.“ — Tak też w rzeczywistości jest i p. Chojecki w tym przypadku się myli, bo w rzeczonej pieśni tego błędu nie ma.

Na dowód mojego twierdzenia proszę zajrzyć do pierwszego lepszego śpiewnika, n. p. ks. Bogdaina, ks. I. Siedleckiego, Szczeble do Nieba p. Teofila Klonowskiego, książka do Nabożeństwa Dunina, wszędzie tam wyraźnie wydrukowano bez błędu „Ciebie on z łowczych *obieży* wyzuje.“

Lecz o tyle przyznaję p. Ch. racyą, że w niektórych okolicach lud nasz, który po większej części znane nasze stare pieśni kościelne umie na pamięć i zwykle też z pamięci je śpiewa, — ten błąd popełnia, przekręcając nieznany mu wyraz *„obieży“* na *„odzieży,“* ale to już nie jest winą autora owej wzniosłej naszej pieśni o Opatrzności Boskiej. Z szacunkiem

I. Kaczmarek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nasza ofiarność.

Złożono do dnia 19-go marca włącznie

Na urnę srebrną dla hetmana Żółkiewskiego: 1 mr.

Na Macierz Szkolną w Królestwie, p. Marczyński z Drezna 1 mrk Razem wpłynęło 297 mrk 68 fen.

Na Tow. Pomocy Naukowej Karola Marcinkowskiego
a) dla chłopców 2 mr.
b) dla dziewcząt 10 mrk.

Na Czytelnie Ludowe 23 mr.

Na „Straż“: dotychczas złożono 11 mr.

Na stacyą kolonii wakac. „Stella“

Na „Gniazdo“-budowę sali „Sokoła“ w Poznaniu 2 mrk.

Na elementarze dla biednych dzieci 18 mrk. 50 fen Samę tę wręczyliśmy komu należy.

Na rodzinę Jana Wyciska: N. N. z Wróblewa 2 mrk. Razem złożono 106 mk 50 fen. Z tej sumy wysłaliśmy dnia 22-go grudnia dla pani Wyciskowej 74 mk 65 fen; pozostaje mrk. 31, 85 fen

Na Weteranów
z roku 1848-go
razem wpłynęło dotychczas 2 mrk.
„ 1863-go wpłynęło dotychczas 73 mrk 77 fen.

Z tej sumy wypłaciliśmy komu należy 53 mr. 20 fen; pozostaje mrk 13,55 fen.

Na rodziny skazańców w Gliwicach pani A. Lucka z Stanisławowa w Galicyi 1 m. z wieczorku ludowego w P. 11 mr. N. N. z Wróblewa 3 mk Razem wpłynęło 21 mrk 5 fen.

Na budowę kościoła w Żninie

Na odnowienie Wawelu w Krakowie 2 mrk

Na głodnych w Królestwie: N. N. z Wróblewa 5 mrk Od Towarzystwa polsko katolickiego pod opieką św. Wojciecha w Dreźnie 10 mrk. Razem zebrano dotychczas 331 mrk. 16 fen.

Na zgłodniałych nauczycieli w Królestwie: od Towarzystwa polsko-katolickiego pod opieką św. Wojciecha w Dreźnie 10 mr.

Na rodzinę robotnika Karola Piotrowskiego, zamordowanego w Warszawie przez socynlistów: 12 mr 25 fen.

Dla banity kaleki bez nóg Walentego Półtoraka: razem wpłynęło 1 marek

Wiadomości literackie i artystyczne.

Tanie Pocztówki I. Kolorowe po 10 fenygów 1) Wanda. 2) Teofila Sobieska z synami u grobowca Żółkiewskiego. 3) Dwaj ślązcy górale; jeden gra na kobzie a drugi na skrzypcach. 4) Kościuszko na koniu. 5)Książe Poniatowski na koniu. 6) Kościuszko, Washington i Jefferson. 7) Na Wawel, na Wawel! 8) Mickiewicz 9) Słowacki. 10) Henryk Sienkiewicz. 11) Chopin. 12) Matejko. 13) Moniuszko. 14) Wilija Bożego Narodzenia. 15) Wielkanoc 16) Dyngus czyli śmigust. 17-20). Cztery karty z kolorowemi typami ludu śląskiego w narodowych strojach, każda inna. Cena pocztówki z przesyłką 15 fen., wszystkie 20 razem wzięte za 1,50 mr., za co przesyłka franko.

Pocztówki w światłodruku po 5 fen., 1) Kościuszko i Puławski w Ameryce. 2) Mickiewicz, Słowacki i Krasiński. 3) Wiejskie wesele podług Grotgera. 4) Dzieci ukraińskie podług Grotgera: 5) Polak poddaje się tylko Bogu, czyli Sowiński pod Warszawą. 6) Napoleon i Niegolewski pod Somo-Sierrą. 7) Lech, Czech i Rus. 8) Pomnik Mickiewicza w Poznaniu jak obecnie wygląda. 9) Staszyc, Marcinkowski i M. Jackowski. 10) Szczerbiec, miecz koronacyjny królów polskich. 11) Krakowianka. 12) Orzeł karpacki. 13) Bazar w Poznaniu. 14) Jan Kiliński. 15) Kopalnia soli w Wieliczce. 16) Mapka Księstwa Poznańskiego w narożnikach pomnik Mieczysława i Bolesława, katedra gnieźnieńska, wieża kruświcka i ratusz w Poznaniu. 17) Mapka Księstwa Cieszyńskiego, gdzie wypływa Wisła. 18) Washington mianuje Kościuszkę generałem. 19 Korona królowej Jadwigi. 20 Posągi Mieczysława i Bolesława w. w katedrze poznańskiej. Cena tych 20-tu pocztówek razem wziętych 75 fen. z przesyłką 80 fen.

„Tęcza“ miesięcznika poświęconego sztuce fotograficznej, z dodatkiem „Poradnika Drogeryi „Universum“, wychodzącego w Poznaniu nakładem i pod redakcyą p. Bronisława Śniegockiego przy ulicy Rycerskiej nr. 38, opuścił pracę numer 6-y.

Zeszyt ten tak jak poprzednie przedstawia się okazale, a pod względem redakcyjnym odznacza się doborowemi artykułami, traktującemi o dążeniach artystycznych w fotografii i zagadnieniach techniki. Treść zeszytu jest następująca: Wyrób przezroczy (diapozytywów). — Jak osięgnąć wzorowe negatywy. (Ciąg dalszy). — Wywoływanie płyt zwykłych i ortochromatycznych. Rozmaitości: Sposób do wypośrodkowania czasu naświetlania papierów bromosrebrnych — Wzmacnianie negatywów. Dobry a tani wywoływacz żelazowy. — Dodatek: „Poradnik Drogeryi „Universum“: Jak pielęgnować płeć? (Dokończenie). Chemia a odżywianie. — Wskazówki pszczelnicze na miesiące marzec i kwiecień. — Fosforan wapnia jako konieczny dodatek do paszy naszych zwierząt domowych. — Ogłoszenia. Dwa dodatki ilustrowane.

„Przegląd Kupiecki“, *organu Towarzystwa Młodzieży* [illegible] w Poznaniu, wychodzącego 15-go każdego miesiąca, opuścił prasę numer 4-y i zawiera doborową treść artykułów ekonomicznych, handlowych i przemysłowych.

Nekrologia.

† Ś. p. *Paweł Leporowski,* dnia 5-go b. m. w Poznaniu.

† Ś. p. *Władysława Dressler z domu Ostrowiczowa,* dnia 6-go b. m. w Poznaniu, przeżywszy lat 71.

† Ś. p. *Józef Fonrobert,* kupiec, dnia 5-go b. m. w Lubawie, w Prusach Zach. w 74-ym roku życia.

† Ś. p. *Edmund Wardecki,* w Toruniu, dnia 8-go b. m., przeżywszy 24 lata.

† Ś. p. *Stanisława z Sawickich Poleska,* dnia 8 go b. m. w 46 ym roku życia w Poznaniu

† Ś. p. *Paweł Kroll,* dnia 11-go b. m. w Trzaskach. Pogrzeb odbył się w Lutogniewie dnia 14-go b. m.

† Ś. p. *z Święcickich Aniela Choynacka,* dnia 12-go b. m. w Bydgoszczy.

Dział rolniczo-ekonomiczny.

Walne Zebranie Kółek rolniczych

rozpoczęło się dnia 13-go b. m. o godzinie 11 przed południem na wielkiej sali Lamberta w Poznaniu z udziałem przeszło tysiąca osób. Zagaił je i przewodniczył mu patron p. Józef Chłapowski z Rzegocina, który powołał na ławników pp. dra Jackowskiego, dra Brodnickiego, Jantę-Połczyńskiego, gospodarzy Walkowiaka z Ostrowitego, Królaka z Szymborza, Jerka z Barcina i księży Gierłachowskiego, Dziegieckiego i Spychalę z Roska.

Przewodniczący witał w serdecznych słowach licznie zebranych gospodarzy, obywatelstwo i duchowieństwo, poświęcił kilka słów wspomnienia zmarłemu patronowi Jackowskiemu, którego portret wywieszono na estradzie, a następnie dał krótki pogląd na dotychczasową działalność Kółek rolniczych.

Wszystkich Kółek rolniczych jest obecnie 288 i 13 025 członków. W ostatnim czasie przystąpiło tylko 14 Kółek. Miesięcznych zebrań było 2 700, powiatowych 25. Urządzono 350 lustracyi gospodarstw i liczne wystawy. Działalność Kółek wydaje jak najlepsze rezultaty. Chów bydła się podnosi, a z niem gospodarstwo mleczne. Gospodarze miewają już własne separatory. Prawie wszyscy członkowie zabezpieczeni są od ognia, od gradobicia niestety tylko połowa. Mówca podnosi znakomitą redakcyą „Poradnika Gospodarskiego“, którego każde Kółko najmniej 20 egzemplarzy mieć powinno.

Po przyjęciu porządku dziennego odczytał p. Thomas, prezes Kółka w Wirach, referat na temat: „Rzut oka na rozwój gospodarstw włościańskich w ostatnich 40 latach“. Mówca rozpoczął od założenia pierwszego Kółka w Dolsku z udziałem p. Bukowieckiego i ks. proboszcza Wiśniewskiego i wykazał stopniowo, jak z dzieciątka tego wyrosł obecny olbrzym. Prelegent porównuje Kółka rolnicze z dobrze zorganizowaną armią, podnosi zasługi jej głównych oficerów i szeregowców, a na końcu wygłasza sążnisty poemat o Kółkach rolniczych — płód własnej muzy. Odczyt nagrodzono hucznemi oklaskami.

Następny mówca, gospodarz pan Kaczmarek z Czerwonej wsi wykazał „jak trzeba gospodarować w obecnych czasach“. Referent dowodził, że ziemia jest podstawą wyżywienia rodziny. To też należy uprawiać ją umiejętnie. Dochód powinien żyć z rozchodem w zgodzie. Gospodarze powinni starać się o oświatę, którą im dają Kółka rolnicze. Należy wychowywać dzieci tak, aby trzymały ziemię w rękach, a nie handlowały nią jak towarem. — Bardzo ważną jest dla gospodarza rachunkowość, gdyż bez niej maca się o ciemku. Mówca radzi czytywać dobre gazety i pisma, wzywa obecnych, aby tylko zdatnym synom oddawali gospodarstwa, a ci bronić będą ziemi i nie staną się sprzedawczykami zasługującymi na pogardę całego społeczeństwa. — I ten wykład przyjęto głośnymi oklaskami.

Z kolei mówił p. Jan Zawidzki, syn gospodarski z Odolanowa o złych skutkach dzielenia gospodarstw pomiędzy dzieci. Referent dowodzi, że rozdrabnianie gospodarstw na równe działy między wszystkie dzieci prowadzi do upadku gospodarstw i radzi, aby tylko najzdolniejszemu z synów oddawano gospodarstwo, a inne dzieci przeznaczano zawczasu do innych zawodów, n. p. do rzemiosła lub kupiectwa. Najzdolniejszy rolnik, obejmujący gospodarstwo, powinien spłacić resztę rodzeństwa, a uniknie się niezgody i procesów. Wymiaru rodzicom przez dzieci radzi mówca udzielać tylko w gotówce.

Pan prezes dr. T. Jackowski nie ze wszystkiem podziela wywody mówcy poprzedniego i wykazuje, do jakiej granicy można gospodarstwo dzielić bez szkody. Różnica ziemi i różnica uzdolnienia powinny być miarodajnemi przy podziale. Od wychowania synów zależy, czy na małem gospodarstwie staną się panami, czy żebrakami. Spłaty są bardzo piękne, ale prawie zawsze brak na nie kapitału. Aby brakowi temu zapobiedz, poleca mówca trzy środki: oszczędność, amortyzacyę w landszafcie lub zabezpieczenie na życie, z którego gospodarze prawie wcale nie korzystają.

Na temat zabezpieczeń wywiązuje się krótka dyskusya, w której jedni polecają zabezpieczenie dzieci gospodarskich do pewnego roku życia, inni radzą korzystać z dobrowolnego zabezpieczenia państwowego na starość.

Następny mówca, pan dr. Hebanowski, rozwodzi się „o sposobach usuwania chwastów“ i poleca dwa środki: 1) za pomocą kultury, 2) za pomocą płodozmianu. Środki te mogą być pośrednie i bezpośrednie. Mówca na tej podstawie rozprowadza obszerny wykład czysto rolniczy, streszczający się w tem, że chwasty usuwać można za pomocą narzędzi (brony lub obdziabywania), za pomocą środków chemicznych (wapno gryzące, roztwór witryolu żelaza) lub przez osuszenie roli za pomocą drenarki i przez sianie ziarna tylko czystego.

Wykład uzupełnia p. Sulerzyski uwagami o pasożytach roślinnych, polecając rozmaite środki na ich wytępienie.

Ostatni referat wygłasza pan mecenas dr. Swinarski z Inowrocławia „o sądach polubowych.“ Wyjmujemy z niego najważniejsze szczegóły. Sądy polubowe mogą załatwiać tylko sprawy cywilne. Urządzanie takich sądów nie jest wzbronione prawem, lecz przeciwnie rząd poleca, aby je urządzano jak najczęściej. Działalność sądów polubowych może być prawidłową tylko wtedy, jeżeli istnieć będą stałe sądy, a nie wybierane przy każdej potrzebie. Taki sąd stały ma już Kółko w Chojnie. Urządzeniem sądów stałych zajmie się osobna komisya. Wykazując, że sądy polubowe działają prędzej i taniej od sądów państwowych, że każdy może tam sprawy swoje załatwiać osobiście bez pośredników, wyraża mówca życzenie, aby się sądy polubowe w Kółkach pomyślnie rozwijały.

W dyskusyi nad wykładem oświadcza pan patron Chłapowski, że osobna komisya, składająca się z panów mecenasa Swinarskiego, dra Hebanowskiego i Brodnickiego, opracuje jednolite ustawy dla wszystkich sądów polubowych w Kółkach rolniczych.

Na tem wyczerpano porządek obrad. Przewodniczący streszczając krótko wykłady, które ukażą się w druku, żegna zebranych życzeniem, aby w przyszłym roku zobaczyli się wszyscy w jak najpomyślniejszych warunkach.

Po oficyalnem zamknięciu walnego zebrania jeszcze dwóch gospodarzy dosiadło pegaza i, nie ustępując p. Thomasowi, wygłosili dłuższe płody swego ducha w formie rymowej. Oba poematy kończyły się okrzykami na cześć pana patrona, który dziękował wzruszony.

DZIAŁ KOBIECY.

Obowiązki matek polskich.

Wychowanie dzieci to dziś najważniejsza dla nas troska. Kto dla siebie dzieci pozyska, ten będzie miał w ręku przyszłość społeczeństwa. Wie o tem rząd pruski i dlatego wytęża wszystkie siły, aby dziatwę naszą zniemczyć, aby zaszczepić w jej serduszkach wyłącznie miłość do Prus, a pogardę dla wszystkiego, co nasze, co polskie.

Wszystko też, co naszych spraw ojczystych dotyczy, starają się przeciwnicy i germanizatorzy z błotem mieszać, a swoją kulturę, którą całemu światu pragną narzucić i nawet do Afryki naszym kosztem zanoszą, wywyższają pod niebiosa.

A cóż my tej potędze pruskiej przeciwstawić możemy? Otóż przedewszystkiem dzielność kobiet i matek polskich, które dziatki swe bronić powinny przed zniemczeniem i zlutrzeniem. Zabraniają nam niejednego obchodu i uroczystości, którąby mogła oddziałać w duchu patryotycznym na naszą polską dziatwę, ale nigdy matce Polce zakazać nie mogą kształcenia dziecka tak jak jej się podoba, bo przed progiem naszego ogniska domowego kończy się potężny wpływ systemu pruskiego. Tutaj niech matki-Polki korzystają z rady „Orędownika", który pisze:

Zamiast stękać i jęczeć, niech się jeno nasze kobiety Polki w stanie średnim i robotniczym zabiorą do rączej roboty. Niech nawzajem powiadamiają o wszystkiem, co się z nami dzieje; te, które tego dobrze nie pojmują, niech się pouczają. Niech się zabiorą do małych dzieci i niech opowiadają to, co dziecko rozumie, aby wiedziało, w jakich stosunkach wzrasta.

Niech to mówią swoim i nieswoim dzieciom, nie w podnieceniu i rozdrażnieniu, ale w sposób poważny, rozsądny, aby się to w duszy polskiego dziecka dobrze na przyszłe życie układało.

Niech się nasze kobiety Polki zabiorą do codziennej agitacyi żywego słowa — od kobiety do kobiety. Taką agitacyą żywego słowa mogą nawet praczki przy praniu prowadzić.

Na wszystko jest sposób!

Wiec kobiet w Berlinie.

Na wiecu, odbytym w stolicy Niemiec, w niedzielę dnia 4-go b. m., przyjęto w sprawie omijania przez Polaków kościoła N. M. Panny następującą uchwałę:

1) omijać kościół Panny Maryi, a chodzić do tych kościołów, w których odprawiają się nabożeństwa w polskim języku;

2) Płacić za czynności kościelne najniższą taksę, a niektóre żądać za darmo;

3) Ławek nie zadzierżawiać;

4) Na Msze św. nie dawać, lecz posyłać do naszych księży w kraju;

5) Do spowiedzi św. chodzić do sąsiednich kościołów;

6) Oświadczamy, że za wszystkie złe skutki czynimy odpowiedzialnemi władze kościelne;

7) Postanowienie to ma trwać dopóty, dopóki władze kościelne słusznych żądań naszych nie uwzględnią.

W sprawie powyższej odbył się dnia 16-go b. m. w Berlinie także wiec kobiet, w którym mimo niedogodnego dnia (piątku) i słoty, uczestniczyło 300 kobiet i kilkunastu mężczyzn. — Przemawiało dziewięć kobiet i sześciu mężczyzn, poczem przyjęto jednogłośnie następującą rezolucyę:

„My Polki-katoliczki, zebrane na wiecu w dniu 16-go marca 1906 roku, przyłączamy się do decyzyi wiecu ogólnego; zgadzamy się powtórnie na to, aby omijać kościół N. M. Panny dopóty, dopóki nie będzie nam w nim przyznane równouprawnienie dla naszego języka. Smutno nam, że czynić to musimy, ale wolimy pomodlić się w innym kościele, w którym nabożeństwa nasze w języku polskim się odbywają, a jeżeli czas nam na to nie pozwoli, wtedy uklękniemy przed obrazem Matki Boskiej i przed Nią się pomodlimy, w skrusze wzywając Jej pomocy z przyrzeczeniem, że Kościołowi zawsze wiernemi pozostaniemy i starać się będziemy, aby śladem naszym wszystkie rodaczki i wszyscy rodacy postępowali".

Bądź cierpliwą!

Cierpliwość, to piękna, rzadka roślina, niecierpliwość zaś, to zielsko prawdziwe, którego wykorzenić nie łatwo. I tak jest rzeczywiście. Cierpliwość jest cnotą, która nas uczy znosić spokojnie to, co naturze naszej jest przeciwnem, cierpienia, bóle, niewygody, kłopoty, jednem słowem wszystko, co nam się nie podoba i co staje w drodze naszej woli. Niecierpliwość natomiast jest oporem przeciw niepowodzeniom i cierpieniom — jest to złe, które od nich nie uwalnia, tylko, które przeciwnie, jeszcze nam je cięższemi i mniej znośnemi czyni. Cierpliwość ułatwia nam wszystkie przykrości, w jakiejkolwiekbądź postaci nas one nawiedzają, niecierpliwość pogarsza je. I czemu pomimo to tyle jest niecierpliwych, a tak mało cierpliwych ludzi na świecie? Dla tego, że chcąc się nauczyć cierpliwości, musimy się sami ćwiczyć w panowaniu nad sobą i zaparciu się własnej woli.

Kto żyje w wygodnych warunkach, komu jeden dzień upływa tak jak drugi w dostatkach i zbytkach, komu szczęście w wszystkiem sprzyja, ten zapewne tak łatwo cierpliwości nie straci. Ale kto ciężko pracować musi, kto ma kłopoty pieniężne i chorobę w domu — temu nie można się dziwić, że staje się niecierpliwym, a pomimo to zdarza się często, że ludzie żyjący wprost w niedostatku mają więcej cierpliwości, niż tacy wybrańcy losu, mają więcej pokory i pobożności i zdawaja się na wolę Bożą, co najlepszym jest środkiem przeciw niecierpliwości.

Temperament odgrywa tu naturalnie także wielką rolę: ludzie spokojni, flegmatyczni mają więcej cierpliwości, niż żywi i nerwowi, czas zaś obecny, pełen życia, nerwów, dążenia naprzód, pełen wrzawy i szumu machin elektrycznych, nadaje się jak najlepiej do podniecenia niecierpliwości. Wiek nerwów wydał pokolenie nerwowe.

Ale z tem wszystkiem jest cnota cierpliwości konieczną, mianowicie dla kobiety. Kobieta powinna ją sobie zdobyć, wywalczyć i zachować na zawsze — jest to nieraz mozolna praca, ale za to też błogie przynosi owoce. Żona, matka, pani domu musi być cierpliwą, w przeciwnym razie bowiem cierpią na tem mąż, dzieci i służba. Przyznaję, że nieraz można stracić cierpliwość — mąż niezadowolony, dzieci niegrzeczne, roboty pełne ręce, a służba leniwa lub znika z domu — która z nas pozostałaby wówczas spokojną i cierpliwą? A jednak musimy panować nad sobą, musimy być dla męża uprzejme i względem dzieci sprawiedliwe, bo inaczej......

Niech sobie każda z czytelniczek resztę w duszy zaśpiewa. Dodam tylko jeszcze, że jeżeli żona w takich wypadkach nie umie panować nad swoją niecierpliwością, wtedy mruczy mąż pod nosem coś o piekle w domu i ucieka...

ROZMAITOŚCI.

Pogrzeb mankietnika. Z Warszawy donoszą: Dnia 10-go b. m. o godz. 11 rano z domu przy ulicy Elektoralnej wyprowadzono zwłoki śp. Piotra Maciejeca, b. urzędnika magistratu warszawskiego, mankietnika. Kondukt żałobny prowadziło 11 księży mankietników z ks. Kowalskim na czele. Wśród księży zauważyliśmy ks. ks. Furmanika, Wierzchlejskiego, Przyjemskiego, Czerwińskiego, Zaborskiego. Księża ubrani w komże białe, szli przed karawanem czterokonnym z odkrytemi głowami po obu stronach ulicy, śpiewając przez całą drogę pieśni żałobne. Przed konduktem szedł chłopiec z krzyżem przywiezionym z Leszna w Kongresówce. Księża ubrani byli w komże białe, prowadzący kondukt w kapą żałobną. Ubranie niezbędne do ceremonii, przywiózł z Leszna zakrystyan kaplicy mankietników w Lesznie, Paweł Skroński, który, po pogrzebie niósł walizę z rzeczami na kolej. Po obu stronach trumny szło sześć kobiet, ubranych w czarne żakiety i białe chustki na głowach. Były to panienki maryawitki, które przybyły na pogrzeb z Płocka, wysłane przez mateczkę Kozłowską, kuzynkę zmarłego. Nad grobem księża odśpiewali „Salve Regina“, pokropili ziemię wodą święconą, przywiezioną także z Leszna, a po zasypaniu trumny, włożono w nagrobek zwykłą tablicę blaszaną. Śp. Maciejec przed śmiercią nie chciał przyjąć spowiednika z kościoła św. Karola Boromeusza, a kościół na tej zasadzie nie wysłał na pogrzeb krzyża.

* * *

Brat Gapona. Kto wie czy przypadek aresztowania w Londynie pewnego pijaczyny w stanie zupełnej nieprzytomności nie wykrył tajemnicy sobowtóra Popa Gapona, dzięki któremu donoszono równocześnie z Paryża i Londynu, lub z Genewy i Berlina, o pobycie tam Gapona. Mianowicie pijaczyna ów w pierwszej chwili mógł tyle tylko powiedzieć, że nazywa się Gapon i że jest Rosyaninem, skąd powstało przypuszczenie, jakoby to był głośny agitator rosyjski, tak w ostatnich czasach przez swoje stosunki z Wittem skompromitowany. Później jednak aresztowany, kiedy się wytrzeźwił i kiedy go stawiono przed trybunał w Eastburn, oświadczył, że jest tylko bratem popa Gapona, że był jako kapitan w Porcie Artura, skąd zdołał uciec przed rokiem i że w powrocie do Rosyi „zwiedza“ Anglię, a zamierza też zwiedzić Francyę. Kapitana Gapona postanowiono wydalić jako „niepożądanego cudzoziemca“.

* * *

Spalenie dziecka przez matkę. Nędza panująca wśród robotników, pisze „Nasza Żizń“, stała się w ostatnich czasach jedną z przyczyn wypadków w rodzaju poniższego: robotnica fabryczna, włościanka, Antonia Malcowowa, mająca lat 20, a mieszkająca na Narowskim Prospekcie w Petersburgu, zostawszy matką i nie widząc, co robić z nowonarodzoną dziewczynką, przeszkadzającą w zarobkowaniu, rozpaliła ogień w piecyku żelaznym swej komórki i wrzuciła weń noworodka.

Malcowową aresztowano.

* * *

Dziwne wykopalisko. Gazety amerykańskie donoszą o następującem wykopalisku nad brzegiem Oceanu w Venice. Uczeni zadziwili się niemało wykopaliskami jakiejś przedhistorycznej rasy ludzkiej, jakie znaleziono na wybrzeżu zatoki, gdy robotnicy budowali drogę dla kolei elektrycznej. Wykopano szkielet ludzki, bardzo mały, kilka sprzętów czy narzędzi z kamienia zrobionych i kawał skamieniałego drzewa. Przedmioty te leżały w głębokości ośmiu stóp pod ziemią. Uczeni nie mogą powiedzieć na razie, z której epoki pochodzi szkielet i znalezione rzeczy. Kilka miesięcy temu wykopano w pobliżu tego samego miejsca szkielet olbrzymiego wieloryba. Szkielet ludzki ma 7½ cala długości, 5 cali szerokości i pochodzi widocznie z bardzo dawnych, przedhistorycznych czasów. Uczeni zgadzają się co do jednego punktu, że obecnie niema na całym świecie takiej rasy ludzi. Przedmioty z kamienia wyciosane przypominają poniekąd niektóre staroindiańskie sprzęty domowe.

* * *

Reporter o swem zamordowaniu. Rzecz dzieje się naturalnie w Ameryce, w mieście Cincinati. Pewnego dnia przyjaciele reportera z gazety w Charlston, zadziwili się niemało, czytając wiadomość o jego morderstwie w Cincinati. Gdy przyjaciele czytali tę smutną wiadomość, lekarze pracowali nad ocuceniem reportera, który chciał się pozbawić życia przez zaczadzenie gazem w hotelu Palace. Gdy go znaleziono, miał chusteczkę zawiązaną naokoło szyi; po kilku godzinach odzyskał przytomność. Z początku twierdził, że został napadnięty przez złodziei, lecz gdy mu pokazano list, który napisał do jednej panny, oznajmiający jego zamiar samobójstwa, przyznał się, iż rzeczywiście miał zamiar odebrać sobie życie. Po przyznaniu się powiedział, że wymyślił historyę morderstwa, aby dać swej gazecie rozgłos i większą cyrkulacyę. Opisał całą historyę swego morderstwa szczegółowo i posłał do gazety. Później rozmyślił się i telegrafował, aby tego nie umieszczano, gdyż to był tylko figiel. Zadziwił się bardzo, gdy otrzymał telefoniczną wiadomość, że całe zdarzenie opisano w gazetach, zanim nadesłał zaprzeczenie.

Humorystyka.

Duma o „Dumie."

Wysiliwszy swą głowę
Na przepisy czasowe,
Których całe układa foljały,

Bez programu i planu
Zasnął w krześle Mąż Stanu,
Syty pracy, obiadu i chwały.

Sen z marzeniem go kuma:
Śni mu pierwsza się Duma
W Taurydzkim zebrana pałacu.

On z papierów wszedł pliką...
Zrazu jakoś mu dziko,
Ale spojrzał — i panem jest placu.

Snadź sprzyjają mu Nieba:
Posłów tylu, co trzeba,
Trzystu starych porządków czcicieli.

Mało będzie frazesów:
Ni lewicy, ni Kresów
Niema bowiem na pluszach foteli.

Projekt pierwszy wykłada
I do posłów powiada:
„Wy jesteście mą radą przyboczną.

Gdy mnie zgniewać nie chcecie,
Więc ten projekt przyjmiecie"...
A posłowie w chór krzykną: *Tak toczno!*"

„Oto projekt jest drugi,
Jasny, zwięzły, niedługi,
O co chodzi — to później się powie;

Bez głosowań, gawędy,
Podpisujcie w te pędy"...
„Toczno tak! — odpowiedzą posłowie.

„Jeszcze projekt mam cenny,
Dobroczynny, zbawienny,
Bardzo ważny, w szerokim zakresie;

Gdy mi dobrze życzycie,
Wnet on może wejść w życie"...
Głupstwo: głosy, dyskusye i zamęt!

Wzór z naszego narodu
Wezmą nacye z Zachodu,
Jak wzorowy utworzyć parlament.

Rad z was jestem, panowie,
Że wam swary nie w głowie,
I warcholstwa szał mózgów nie pęta,

Jedźcie teraz do chatek,
W uścisk żon swych i dziatek,
Bo już sesya doroczna zamknięta.

Byście mieli baczenie,
Jak patryotyzm wasz cenię
I ojczystej oddanie się sprawie,

Jako druh wasz najszczerszy,
Przy okazyi najpierwszej,
Do orderów was wszystkich przedstawię".

. . . .

Takie marzeń tasiemki
Snuł Mąż Stanu wśród drzemki,
Gładząc prze sen wspaniałą swą brodę;

I powtarzał wśród tego:
„Cóż na świecie milszego
Ponad spokój, harmonię i zgodę!"

Jest sposób.

— Kolega musisz mieć ogromną praktykę, skoro po całych dniach jeździsz wynajętym powozem!...

— Nie mam ani jednego pacyenta.

— Więc?

— A no, wynajmuję powóz i jeżdżę to się praktyka wyrobi...

Trudne pozwolenie.

— O czem tak zamyśliłeś się?

— Widzisz... chciałbym się żenić z panną Maryą, i nie wiem, czy dostanę pozwolenie.

— Od jej rodziców?

— Nie, od moich... wierzycieli.

Jaki zawód?

— Twój syn już dorasta, jakiej więc karyerze myślisz go poświęcić, może na doktora?

— On na doktora?... Mój kochany, on ma takie serce, że nie mógłby nawet muchy zabić!

Dawniej a dziś.

Była praczką,
Brudy prała,
I nad balją
Stała zgięta;
Teraz sekta
Głosi cała:
To „mateczka"
Nasza święta!
Więc satyry
Jadem bryznę:
Jej nie obca
Dawne trudy,
Brudną prała
Wciąż bieliznę,
Dziś w kościele
Czyni brudy!

Także racya.

— Ja sam jestem za mankietnikami.

— Czy pan podziela ich wierzenia religijne?

— E, nie, ale oni mają się żenić, a ja mam sześć córek na wydaniu.

Ze scen małżeńskich.

Żona: Jesteś skąpcem nieznośnym!... Ale będzie cię to drogo kosztowało. Ze zmartwienia, że mi nie chcesz kupić nowego okrycia, rozchoruję się i umrę. Na pogrzeb wydasz więcej, niż na okrycie!

Mąż: Tak, to prawda. Ale zważ moja droga, że to będzie wydatek jednorazowy.

Rumianek.

Nie znałem nigdy piękniejszej
Od mej kochanki.
Wplatała sobie we włosy
Rzymskie rumianki.

I kwiaty w kruczych jej splotach
Lśniły z białości
I były jakby symbolem
Jej niewinności.

Często do siebie mnie przyzywała
Głosem metalu,
A jam namiętnie cudnie całował
Usta z koralu.

I choć się niby za pocałunki
Trochę gniewała,
Jednak mi zawsze w zamian pieszczoty
Rumianek dała.

Miłością dla niej bez granic
Ja tylko żyłem,
Aż w końcu drogą istotę
Mą poślubiłem.

I lata naszego pożycia
Przeszły bez wieści,
Gdyż żyjem ze sobą przeszło
Lat już czterdzieści.

Dzisiaj chorobą złamany
Ja leżę w łóżku,
Ona mi daje rumianek,
Ale w garnuszku.

niejszych senzacyi. I tak wykryto niedawno, że osobisty przyjaciel tut. burmistrza, niejaki Króliczak — „bobaczek" stolarz, wyrabiał przez długie lata różne przedmioty z **kradzieży** pochodzącego materjału **wojskowego** (dębina — lawety), a nawet zrobić miał z tej dębiny ławki do naszego kościoła. Szkody na rzecz skarbu wojskowego oceniają w przypuszczeniu tylko na tysiące: śledztwo w tej niezwykłej kradzieży zarządził sam minister wojny, lecz zachodzi poważna obawa, kto zna anarchistyczne stosunki w naszej gminie, aby nie zatuszowano zbrodni systemem galicyjskim, ponieważ za Króliczakiem stoi nowotarska czarna sotnia i Szkaradkowo nowiny podhalańskie. Żyd Goldfinger, który przypadkowo kupił od górala 1 kilogram ołowiu, skradzionego wojskowości, zasądzony został na 6 miesięcy więzienia, — ale ów kilogram ołowiu jest drobnostką wobec kradzieży dębiny.

Mieszczanin.

Nowe, krwawe zajście z Mankietnikami. Z parafii Czerwonka w gubernii siedleckiej donoszą do „Kurjera Warszawskiego„:

Sfanatyzowani przez ks. Rostworowskiego proboszcza parafii Wiśniewa, parafianie stanowiący dwie trzecie ogółu mieszkańców tej okolicy, stawili się tłumnie do ks. Panufnika, proboszcza sąsiedniej parafii Czerwónki i zarządali wyjazdu z parafii. Ks. Panufnik, ujrzawszy tłum, schował się w swojem mieszkaniu. Fanatycy zaczęli oblegać probostwo, grożąc gwałtami. Prawowici katolicy, widząc, że sami nie odeprą ataku, zawezwali na pomoc parafian z sąsiedniej wioski Liwia. Ci przybyli konno, w liczbie około stu, uzbrojeni w kije. Zaczęła się walka. Czternastu parafian rannych, jeden konający.

Ks. proboszcza Panufnika uprowadzili prawowici parafianie do Liwia. Tu ciężko się rozchorował. Mankietnicy przybyli za nim i żądają natychmiastowego jego wyjazdu z dyecezyi. Włościanie z Liwia, sąsiedniej Konopnicy, oraz wiosek okolicznych ściągają tłumnie na teren zajść, aby odpierać ataki mankietników. W okolicy silne wzburzenie.

Napad Na mieszkanie ks. Jełowickiego, proboszcza parafii św. Trójcy na Solcu w Warszawie, napadła szajka bandytów. Porozbijali wiele sprzętów, ale nie znaleźli nic. Spłoszono ich, a podczas ucieczki trzech rabusiów wpadło w ręce patrolu.

Pod zarzutem szpiegostwa został stolarz Pinz z Mościsk aresztowany wraz z córką i odstawiony do aresztów sądu obwodowego w Przemyślu. Pinz pochodzi z Rosyi i był od dawna śledzony przez władze wojskowe. Pewien sierżant, starając się o rękę córki p. Pinza, zbliżył się do rodziny, pozyskał jej zaufanie i wydobył szczegóły kompromitujące, poczem nastąpiło aresztowanie. Syn aresztowanego w tajemniczy sposób się ulotnił.

Słów kilka „Nowinom" Krakowskim. Przed kilku dniami wystąpiły „Nowiny" przeciw Galicyja. Tow. św. Rafała dla opieki nad wychodźcami. Napaścią tą „Nowiny" dały tylko dowód, że nawet o tem, co się dzieje pod nosem Redakcyi „Nowin", nie mają pojęcia! Można sobie wyobrazić, jaką dopiero mają wartość wiadomości podawane przez „Nowiny„ z dalszych stron kraju, jeżeli z samego Krakowa puszcza się takie brednie. Czyżby „Nowiny" za sowitą zapłatą dały się zaprządz w służbę żydowskich łupiskurów emigracyjnych? Nie chcemy w to wierzyć, jednak trudno sobie tę napaść „Nowin" na Gal. Tow. św. Rafała wytłómaczyć inaczej. Na jakiej podstawie śmią „Nowiny" twierdzić, że Gal. Tow. św. Rafała od kilku lat istnieje, kiedy ono zaledwie od dwóch miesięcy żyć rozpoczęło? „Nowiny" nie mają pojęcia, kto stoi na czele Gal. Tow. św. Rafała — kto należy do Zarządu jego i kto spełnia obowiązki opiekunów wyznaczonych przez Towarzystwo. Co jednak najdziwniejsze i co daje dużo, bardzo dużo do myślenia... że Redakcya „Nowin" zawzięcie milczy o wszelkich łajdactwach emigracyjnych biur żydowskich a od Gal. Tow. św. Rafała dla opieki nad wychodźcami istniejącego zaledwie od 2 ch miesięcy ma czelność domagać się sprawozdań z działalności! P. Redaktorze „Nowin", to za wiele cuchnie cebulą i czosnkiem...

Niewyparzony pysk. Dla Chochołowa i dla okolicy jest istną plagą niejaka Pelcula, której całem zatrudnieniem — to obrabianie bliźnich swym kilkometrowym językiem na różny sposób. Nie daje ona nikomumu spokoju i w sztuce oczerniania i rzucania najwstrętniejszych kalumnij mogłaby iść o lepsze bodaj z samym lucyperem. Ugryzie księdza i pana, ugryzie najporządniejszego gospodarza czy gospodynią, oczernia chłopaków i dziewczęta, słowem język Pelculi pracuje wciąż jakby koło młyńskie nad odzieraniem bliźnich ze czci i dobrego imienia. Czy ta plaga długo jeszcze będzie dręczyć spokojną ludność nie wiedzieć, bo podobno urząd gminny nosi się z myślą wypędzenia Pelculi, by raz uwolnić całą okolicę od tej nieszczęsnej zmory. Jeden z poważnych Chochołowian miał podobno powiedzieć: „wiecie gazdowie, jeszcze Pelculi, tego babska przemierzłego o niewyparzonym pysku nie wypędzajmy, już ona trafi na swego, co jej ten warczący język obetnie, a zresztą wnet będzie zmartwychwstanie Pańskie — może i pyskata Pelcula dźwignie się z tego barłogu oszczerstw, na jakim już tyle lat się tarza i da Bóg, że się może i poprawi, choć słaba nadzieja.. Ale zaczekajmy jeszcze i nie wypędzajmy...

Odpowiedzi Redakcyi.

P. J. Piotrowicz. Prenumeratę zapisaliśmy brotu za dwa półrocze b. r. Kalendarzy już nie wysyłamy

P. J. Wolny. Gazetę nowemu prenumeratorowi posyłamy, a panu za jednanie czytelników Bóg zapłać.

P. Szydłowski. Dla kobiet wychodzi w Krakowie ulica Szpitalna l. 7. gazeta p. t. „Przodownica". —

O takie podręczniki niech się pan zwróci do księgarni polskiej we Lwowie. W tamtych stronach jakoś wogóle lud mało czyta, albo najczęściej nic nie czyta; woli wypić i przepić i przepalić, aniżeli dać na gazetę i książkę

P. Pękała. Mapę posłaliśmy po raz drugi Pierwszy egzemplarz: ktoś w drodze ukradł. Polecenia naszych czytelników wypełniamy natychmiast. Ale co zrobić ze złodziejami. — Czy Pan otrzymał drugi raz wysłaną mapę? Prosimy o odpowiedź.

P. J. Chrząszcz. Prenumeratę otrzymaliśmy, prócz tej nie posłał pan na r. b. żadnych pieniędzy.

P. F. Miśkowiec. Otrzymaliśmy 4 korony.

P. F. Słowik. Na półroku otrzymaliśmy 2 korony.

ŻARTY.

Kapitan (do swego służącego): Słuchajno Wojtek, skąd się to bierze, że ty przy twoim podłym wikcie jesteś co dzień grubszy, a ja, chociaż daleko lepiej od ciebie żyję- chudnę z każdym dniem bardziej?

Służący: A no, proszę pana kapitana, z ludźmi to tak jak z końmi. Chude z urodzenia bydlę nie stuśnieje, żeby je czem chciał paść.

W HAMBURSKIM PORCIE.

Oficer pruski: To przecież ohydne, żeby niebyło sposobu odzwyczaić ludzi od tej ciągłej gromadnej emigracyi do Ameryki!...

Cudzoziemiec: Owszem, jest sposób. Zróbcie z Ameryki prowincyę pruską, a nawet pies się tam nie wybierze.

SWATY.

Poszlę ja swaty do jednej chaty,
Kędy przez pola prowadzi ścieżka,
W bielone ściany, gdzie ukochany
Anioł żywota mojego mieszka.
Ani ją zdobią klejnoty cenne,
Drogie kamienie — przepyszne stroje,
Jej klejnotami — kwiaty wiosenne,
A jej majątkiem jest — serce moje.
Młodej pasterce oddałem serce,
Bo mnie olśniły jej wdzięków blaski,
Kocham anioła cichego sioła,
Który mi Niebios przysporzy łaski...
I w modrzewiowym wiejskim kościele
Ksiądz nasze ręce połączy stułą —
Wyznam jej miłość przed Bogiem śmiele,
Wyznam, co serce od dawna czuło.
I ptaszę z drzewa — hymn nam zaśpiewa
Zamiast weselnych obrzędów pienia —
I zamigocą — gwiazdeczki nocą
Zamiast pochodni smolnych płomienia...
Weselny orszak — nas tylko dwoje,
Szczęście i Pokój — to drużby nasze,
I razem z nami zstąpią oboje
W to słomą kryte niskie poddasze.
I zawsze społem — z mojem aniołem
Żyć będziem zdala świata nieznani,
W szczęściu czy biedzie — on mnie zawiedzie
Kiedyś do wiecznej niebios przystani.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Ruch Wychodźców z Galicyi i Bukowiny przez Tryest.

Jazda **przez Tryest** do Nowego Jorku i wszystkich miejscowości **Północnej Ameryki** w wykwintnie **urządzonych** pierwszorzędnych parowcach.

Zjednoczone austryackie akcyjne Towarzystwo żeglugi parowej w Tryeście

Austro Amerikana

jako jedyne austryackie Towarzystwo żeglużne, które na mocy rozporządzenia ministeryalnego z 30 kwietnia 1904 l. 21 908 upoważnione zostało do tworzenia agencyi i zastępstw, **ustanowiła Generalna Agencya Goldlust i S-ka dla Galicyi i Bukowiny** i upoważniło ją do zorganizowania poszczególnych Agencyj.

Zadaniem tej organizacyi jest: oprzeć swą działalność na rzetelnej podstawie ochronić wychodźców od wszelkiego wyzysku i skierować ruch wychodźców, o ile możności, przez austryacki port Tryest.

Towarzystwo i tegoż agenci mają czuwać nad tem, ażeby pasażerowie płacili tylko oznaczone przez Zarząd ceny jazdy i otrzymali możliwie najlepszy **wikt i utrzymanie.**

Wszelkich wyjaśnień udzielają oraz **sprzedaż kart okrętowych** załatwiają **w Generalnej Agencyi w Krakowie, ul. Lubicz 7,** oraz w Brodach, Podwołoczyskach, Czerniowcach, Nadbrzeziu, Szczakowej, oraz główna **Agencya we Lwowie, Błonie 2, i prowincyonalne agencye**

Grunta do nabycia.

W Ameryce w stanie Virginia, gdzie są już kolonie polskie i słowiańskie, sprzedaje grunta z budynkami i bez, morg austryacki (jeden (Aker) 1600 sążni) sprzedaje od ~ 7 dolarów aż do ~ 15-tu, zależy od jakości ziemi i miejscowości. Klimat we Virginii niewiele cieplejszy jak w środkowej Europie i dla Europejczyków bardzo zdrowy. Rodzą się tam wszelkie zboża i jarzyny, a także i winogrona udają się doskonale. Ktoby zechciał tam nabyć ziemi, niech pisze pod adresem:

John Jelinek [illegible] **North America**

Tanie czeskie pierze



5 kilo: nowe darte (skubane) 9 Kor, 60 hal. lepsze 12 Kor; białe miękkości edredońskiego darte 18—24 K. śnieżno-białe miękkości edredońsk. darte 30—36 koron. Rozsyłka opłatnie za pobraniem. Zamiana lub zwrot dozwolone za opłatą porta,

Benedykt Sachsel, w Lobes 307, poczta Pilsen w Czechach.

Moje tanie ceny zegarków wzbudzają sensacyę.



1 niklowy zegarek kieszonkowy z marką systemu Roskopf, patentowany, z pięknym niklowym łańcuszkiem [illegible] zł. 1.95, tych samych zegarków 3 szt. zł. 5.50, 6 szt. zł. 10—.

Ign. Cypres

Kraków, ul. Floryańska l. 49

[illegible] darmo i opłatnie. —— **Poszukuję zastępców**

Na reumatyzm

gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobóle, poleca się uśmierzające nacieranie, od lat 5 ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane

Linimentum Gaultheriae compositum

z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„N E R W O L“

chemika dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu.

Cena flakonu 80 h. 10 flakonów 8 K, nie licząc opakowania i franco. — Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. — Do nabycia w każdej większej aptece, względnie w aptece **chemika Dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu.**

W Makowie, do nabycia w aptece Ludwika Froncza.

Najlepszym środkiem, wypróbowanym w cierpieniach reumatycznych, przy nerwobólach [illegible]

Balsam i proszki św. Bartłomieja.

Zadziwiających skutków doznają chorzy już po 2 razowem nacieraniu i użyciu tychże lekarstw, które jedynie nabyć można w cenie **2 koron.**

w aptece pod „aniołem“ w Łapanowie, przy Bochni.

Po tym znakiem znajduje się sklepy w których się wyłącznie **SINGERA** maszyny do szycia sprzedaje

ORYGINALNE SINGERA MASZYNY do SZYCIA

Singer Komp. Tow. akc. maszyn do szycia

Kraków, ul. Szpitalna l. 40.

F I L I E:

Kraków, Kaźmierz, Wolnica. **N.-Sącz**, Jagiellońska.
Chrzanów, Mickiewicza. **Sanok**, Jagiellońska.
Tarnów, Wałowa 13. **Rzeszów**, 3-Maja 5.

Ostrzegamy P. T. Odbiorców przed maszynami, które dostarczają inni kupcy pod nazwą „oryginalne Singera“. Ponieważ naszych maszyn do szycia nie oddajemy nigdy żadnym kupcom do sprzedaży, przeto [illegible] „oryginalne Singera“ — są w najlepszym wypadku stare używane, z trzeciej ręki nabyte i odnawiane za które my ani odpowiedzialności nie przyjmujemy, ani też do takowych potrzebnych części nie dostarczamy.

MIECZYSŁAW GONET

tkacz i właśc. wyrobów tkackich

w Korczynie (poczta loco) Galicya

[illegible]

sławne płótna korczyńskie,

jako najlepsze i najtrwalsze, zawsze świeże, z czystego lnu, a to: płótna i weby wszelkiego gatunku, chustki do nosa, bieliznę stołową, ręczniki, dymy, drelichy na liberyę i inne, płócienka kolorowe, materye bawełniane (Zeugi) na ubrania męzkie bardzo silne, w różnych kolorach i gatunkach, które są bardzo stosowne do sprzedaży dla Kółek rolniczych itp. Wyroby pierwszej jakości. Cenniki i próbki żądanych gatunków na żądanie opłatnie. Ceny niskie umiarkowane.

OSTRZEŻENIE.



Doszło do mojej wiadomości, że agenci uwijający się z maszynami do szycia, rozsiewają następujące oszczerstwa o mojej firmie: jedni, że firma moja bankrutuje i tylko resztę maszyn wysprzedaje, drudzy, że pracują dla mojej **filii w Krakowie**, tym sposobem wyzyskują dobrą wiarę P. T. Publiczności. **Oświadczam stanowczo, że jedno i drugie jest blagą, agentow nie trzymam, jak rownież filii w Krakowie tej posiadam.** Trzymam maszyny tylko w najlepszym gatunku, sprzedaję je tanio i tem samem nie jestem w możności posługiwać się agentami, którzy za swoje pośrednictwo otrzymują 20 do 30 prc. prowizyi. 200 maszyn mam zawsze na składzie do wyboru. — **Pierwszy i największy w kraju skład maszyn do szycia i haftu Bentral Bohbin. — Tylko we Lwowie, hotel Zorza. — Proszę żądać cenników.**

Józef Iwanicki, mechanik i specyalista.



Podróż z Antwerpii do Ameryki i Kanady jest o 260 mil krótsza niż z innych portów.

P. CANON

Antwerpia (Belgien), Lange Herenthalsche Street 23.

Przeprawa pasażerów tylko pierwszo-klasowymi szybkimi okrętami pocztowymi do wszystkich części świata z Antwerpii prostą linią bez przesiadania się podczas jazdy morskiej.

Odjazd do **Nowego Yorku** i innych miejscowości północnej Ameryki każdej soboty.

Odjazd do **Kanady** dwa do trzech razy miesięcznie.

Statki dla pasażerów są zaopatrzone w najnowsze przyrządy. — Lekarz, apteka znajdują się na każdym statku. — Opieka, jakoteż lekarstwa dla chorych pasażerów są bezpłatne. — Wikt podczas jazdy morskiej wyśmienity. — Usługa rzetelna.

Ważne dla rolników! Każdy mężczyzna z ukończonym 18-tym rokiem życia otrzymuje od rządu kanadyjskiego 118 morgów dobrej, urodzajnej ziemi **darmo** na własność.

Wydawca i Red. odp. Dr. Michał Danielak. *Drukarnia W. Poturalskiego w Podgórzu.*